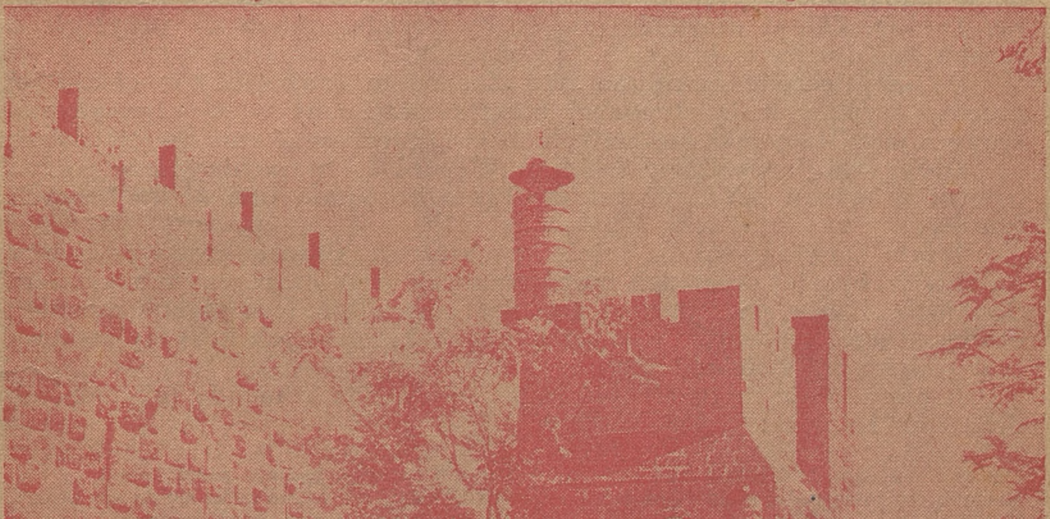
NUMER CHORĄGWI PALESTYŃSKIEJ

SKAUT

ZHP

CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE



ROK V NUMER 6 - 7 CZERWIEC - LIPIEC 1946

W I E Ż A   D A W I D A

Zdobi okładkę palestyńskiego numeru „Skauta“, bo w obrębie jej murów często się zbiera nasza młódź harcerska, by pod urokiem wielkich wydarzeń przeszłości, jakie tu miały miejsce, zaprawiać się do przyszłej służby Polsce.

Potężne bloki wieży początkami swymi sięgają czasów Heroda Wielkiego. W niej lub obok niej mieściły się ongiś wspaniałe sale pałacu Idumejczyka, ostatniego króla Żydów. Tu Trzej Królowie dowiadywać się mieli o miejsce narodzin Bożej Dzieciny i stąd wyruszyli do miasta Dawidowego z wiarą, nadzieją i miłością...

Wieża Dawida stoi samotna wśród zgliszcz i ruin od roku 70 po n. Chr. Wódz rzymski, Tytus, miał ją za świadka swego dumnego nad Izraelem zwycięstwa. W 65 lat potem przy tłumieniu krwawej rewolty żydowskiej padają majestatyczne mury wieży, lecz kilka zaledwie lat mija, a znów się wznoszą na rozkaz cezara Hadriana. Po zaciętej walce stoczonej wokół i na murach wieży wkraczają do niej 15 lipca 1099 r. dwaj najdzielniejsi rycerze wypraw krzyżowych: Tankred i Rajmund, hr. Tuluzy. Odtąd staje się ona jakby przedsionkiem do przyległego zamku królów jerozolimskich.

Po zwycięstwie Saladyna nad Zachodem (rok 1187) w cieniu jej murów wypoczywają strudzeni pielgrzymi. Lochy wieży słyszą zmieszane z modlitwą jęki męczonych tu 6666 stróżów Ziemi Świętej.

Zdobywca Jerozolimy, Soliman Wspaniały, umacnia wieżę po raz ostatni w wieku XVI. W takim stanie pozostała ona aż do naszych czasów.

Wieża Dawida stoi dziś cicha, opuszczona. Czasem ktoś wpadnie tu na chwilę, by z jej wysokich murów nasycić oczy czarownym widokiem Świętego Miasta, czasem ktoś zwiedza niewielkie, lecz piękne muzeum etnograficzne, czasem na starych blokach kamiennych ktoś się zaduma nad zmiennymi kolejami losu...

A nieraz daje się tu słyszeć rozkazujący głos komendy lub uśmiech dziecinny i śpiew:

Nie dziś, to jutro do Kraju swego wrócim,
Nie dziś, to jutro radosny zabrzmi zew —
I cały ciężar niewoli naszej zrzucim.

Łzy nie pomogą, pomoże nasza krew!
My, młodzi, wiemy, że świat się na nas patrzy,
A ofiar żąda wojennej burzy czas!

Polscy tu dziś śpiewają harcerze i harcerki. Z młodzieńczą wiarą, nadzieją i miłością czekają na apel, który powoła ich do wolnej Ojczyzny.

A wtedy jak owi Trzej Mędrcy ze Wschodu pójdą i pokłonią się Matce-Ziemi naszej.

H. S.

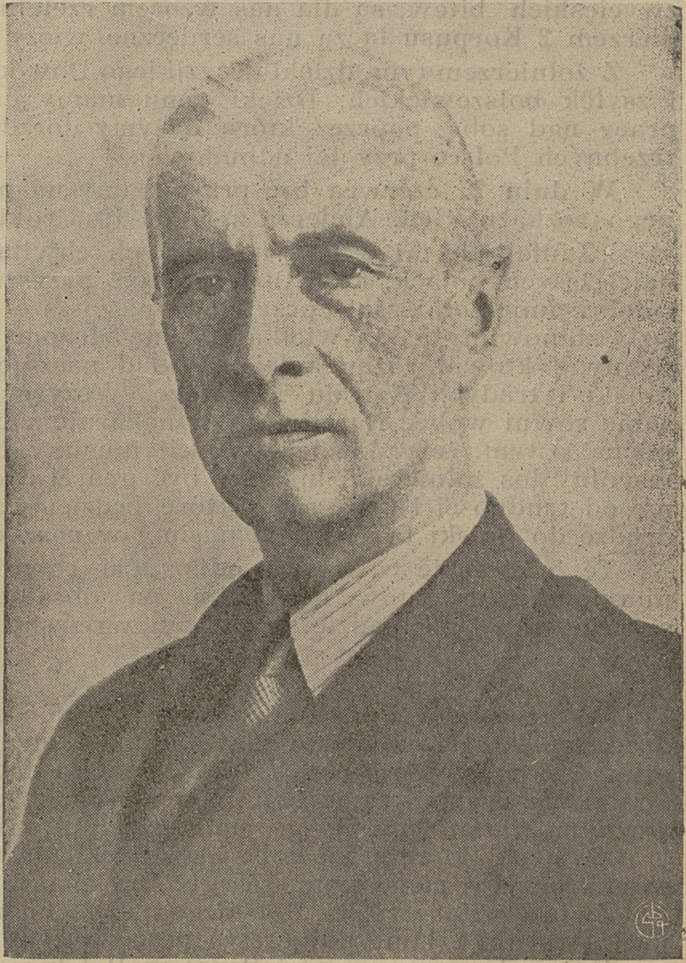
KOMENDANT ZHP NA WSCHODZIE

GAWĘDA

HARCERKI I HARCERZE!

Dzień 27 czerwca jest dniem imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Raczkiewicza oraz Dowódcy 2 Polskiego Korpusu Generała Władysława Andersa.

W dniu tym, wszyscy Polacy, którzy walkę o prawdziwą wolność Ojczyzny prowadzą, myśli i uczucia swe skierują do swych wodzów śląc Im gorące i najserdeczniejsze życzenia wszelkich pomyślności w służbie dla Sprawy i w życiu osobistym. Czyni to i harcerstwo.



Do życzeń swych dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dołączymy solenne zapewnienie, że Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie pozostaje wierny Jego wskazaniom w pracy nad osiągnięciem niepodległości Polski. W Panu Prezydencie Władysławie Raczkiewiczu widzimy uosobienie majestatu Rzeczypospolitej i symbol Jej suwerenności.

Prezydent Rzeczypospolitej w swym orędziu na dzień 3 maja 1946 roku między innymi powiedział:

,,Choć z dala od Kraju, jesteśmy częścią Narodu Polskiego, który na własnej ziemi nie może żyć wolnym życiem.

Na ziemi obcej chcemy korzystać z tej swobody, która jest udziałem szczęśliwych ludów Zachodu, jedynie po to, by strzec słusznych praw Rzeczypospolitej, by mówić za Polskę, za prawdę, za sprawiedliwość, gdy Naród w Kraju nie ma możności wypowiedzenia się. Z tej drogi nikt i nic odwieść nas nie zdoła. Tej myśli i temu celowi wierni są wszyscy Polacy w świecie wolnym.

Prawowite władze Rzeczypospolitej stoją przy nich w tej walce, nie opuszczą ich nigdy, w żadnym wypadku. Związani na dolę i niedolę, razem będziemy szli wbrew trudom i zawodom pewni, że wypełniamy nasz twardy obowiązek w służbie Kraju, Narodu i przyszłych pokoleń".

Wskazań tych będziemy przestrzegać z całym młodzieńczym zapałem i nie ustaniemy w swych wysiłkach aż główny nasz cel, Polska w pełni suwerenna, zostanie osiągnięty.

Z życzeniami dla Dowódcy 2 Korpusu składamy uroczyste oświadczenie, że pracę swych drużyn, gromad, kręgów, hufców i chorągwi prowadzić będziemy nadal — tak jak dotychczas — w duchu bezkompromisowej walki o Polskę niepodległą.

Generał Władysław Anders i Jego bohaterscy żołnierze, okryci chwałą zwycięskich bitew, są dla nas wzorem rzetelnej służby Polsce. Z żołnierzem 2 Korpusu łączą nas serdeczne więzy przyjaźni i braterstwa.

Z żołnierzem tym, dzięki decyzji jego Dowódcy, wyszliśmy z obozów i zsyłek bolszewickich. Dzięki temu mamy dziś możność swobodnej pracy nad sobą, poprzez którą dążymy do zdobycia umiejętności potrzebnych Polsce przy Jej odbudowie.

W dniu 27 czerwca br. przywołamy na pamięć słowa wielkanocnego rozkazu Gen. Andersa z 17 IV 1946 roku.

„Zaufaliście mi w najtrudniejszych chwilach naszego istnienia, w najcięższych bojach, które nam stoczyć przyszło, a zwycięstwo, sława i dobre imię żołnierskie przylgnęły na zawsze do naszych sztandarów. Dziś stanowimy jedną wielką rodzinę złożoną z żołnierzy, którym los wojny dyktował różne koleje. Wkład nasz jest symbolem Walecznej Polski i tradycji Narodu Polskiego. Wszyscy bez wyjątku jesteśmy sobie równi wobec Narodu, który nakazuje nam wytrwać. Musimy pamiętać o tym, że w każdej sytuacji musimy być zdecydowani dzielić wspólny los żołnierski, musimy być uparci w drodze do celu, niezależnie od trudności i kryzysów, które będziemy musieli łamać po swej drodze do Polski takiej, jaką nosimy w naszych sercach".

Te żołnierskie wskazania odnoszą się również i do nas. Nie rozluźnimy swych szeregów. Nie rozbiją nas obce agentury. W zwartej zdyscyplinowanej gromadzie potrafimy zwycięsko dojść do końca.

* * *

W czerwcu w Polsce niepodległej obchodziliśmy dzień morza. Odrodzone Państwo Polskie zdawało sobie sprawę z tych korzyści, jakie przynosi wolny dostęp do morza. Jest to droga, którą nawiązuje się kontakty z krajami zamorskimi, co w życiu każdego narodu jest bardzo ważnym czynnikiem siły gospodarczej, kulturalnej i politycznej.

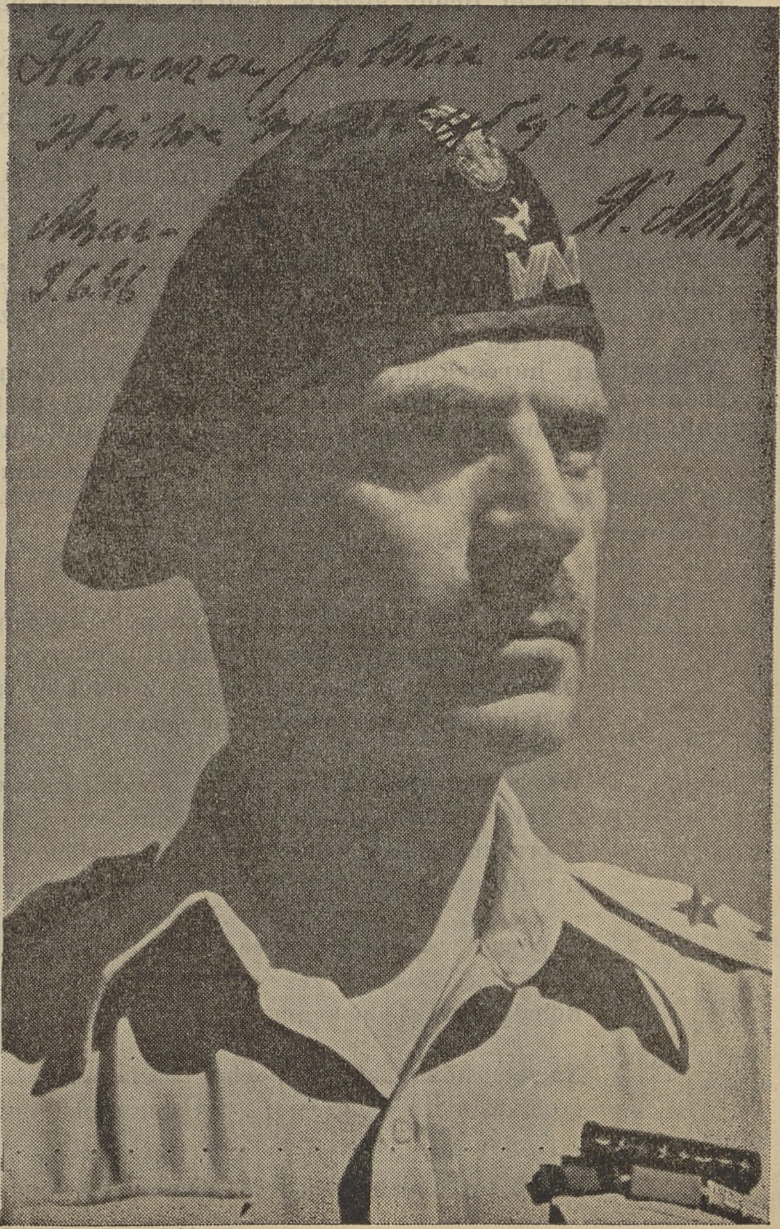
Związek Harcerstwa Polskiego w realizowaniu polskiej myśli morskiej kroczył w pierwszym szeregu. Znacie nasz dorobek w tej dziedzinie.

Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie, tam gdzie pozwalają na to warunki, kontynuuje swą pracę w tym kierunku.

Dążąc do suwerenności Państwa Polskiego nie tracimy z oczu tych spraw, które tak ściśle łączą się z dostępem do morza. Dawne polskie ziemie zachodnie i Prusy Wschodnie muszą wejść w granice Rzeczypospolitej Polskiej, jako jej składowa część. Jednakże — nie może to być

włączenie tylko formalne, ziemie te muszą w całości i bez zastrzeżeń należeć do Państwa Polskiego.

Rok temu w gawędzie swej poświęconej morzu podkreślałem, jak ważną rolę w życiu narodu odgrywa wolny dostęp do morza i jak wiele uwagi temu problemowi musimy poświęcić w swej pracy. Polska będzie potrzebowała na tym polu licznych fachowców, którzy obok rzetelnej wiedzy w sprawach morskich muszą posiadać te wszystkie cechy charakteru, które w swym życiu i walce posiadał Jan Grudziński, kapitan okrętu podwodnego „Orzeł". Trzeba ludzi pełnych inicjatywy i twardych w realizacji zamierzeń.



Wszystkim harcerzom na naszym terenie, którzy uprawiają żeglarstwo, życzę, aby w pracy swej znaleźli pełne zadowolenie, nabrali gorącego przywiązania do idei morskiej i byli jej pionierami.

Czerwcowy numer „Skauta", który oddajemy do Waszego użytku — na wzór Indyj, Afryki i Junackiej Chorągwi Harcerskiej jest opraco-

wany przez Chorągiew Palestyńską.

W numerze tym znajdziecie materiały dotyczące rozwoju pracy harcerskiej w Palestynie, jak również sporo wiadomości dotyczących Ziemi Świętej. Teren Palestyny jest dla nas ważny i z tego względu, że obok pracy młodzieżowej tu się formował ośrodek dyspozycyjny dla całości Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie.

Początki naszej pracy sięgają 1940 r., kiedy to na ten teren przybyły oddziały Samodzielnej Brygady Karpackiej.

Na terenie Palestyny odbyły się 2 walne zjazdy, które ustaliły formy prawne, programowe i ideologiczne naszej pracy.

Tu, w Ziemi Świętej, złożyliśmy wotum Matce Boskiej dając w ten sposób publicznie świadectwo naszej służby Bogu.

Obecnie na terenie Palestyny w Jerozolimie mieści się siedziba Komendy ZHP na Wschodzie — organ wykonawczy Rady ZHP na Wschodzie, która ma w swym zasięgu organizacyjnym następujące tereny: Austrię, Afrykę, Egipt, Indie, Italię, Liban, Palestynę, Nową Zelandię.

Mimo tak wielkich przestrzeni zachowujemy dotychczasową organizację w celu utrzymania jedności i spoistości. Wszystkie te tereny pracują w ścisłej łączności z 2 Korpusem.

Wszystkim harcerkom, harcerzom, instruktorkom i instruktorom z terenu Chorągwi Palestynskiej, którzy pracą swą zdobyli pełne uznanie społeczenstwa i władz, życzę dalszych owocnych osiągnięć.

Zygmunt SZADKOWSKI, hm.

J U D E A

Martwy, zda sie, krajobraz — z pyłu usypany,
Z rudej gliny spękanej, z piasku ulepiony;
Oko błądzi w przestrzeni, gdzie z dalekiej strony
Błękitnieją Moabu poszarpane ściany.

Właśnie ciągnie ku wzgórzom łańcuch karawany.
Z dala płyną fujarki żałośliwe tony.
Z przodu drobny osiołek drepce zamyślony,
Z tyłu obłok kurzawy w warkocze rozwiany.

A ponad wszystkim słońce ukrop leje złoty . . .
Cisza . . . Zda się, że życie zmarło ze spiekoty.
Robak skrył się pod głazy, człowiek — pod namioty.

Nawet ostów szkielety pochyliły głowy.
I chamsin też zadrzemał . Ustał dech jałowy . . .
. . . .
Ciąży nad judzką ziemią wspomnienie Golgoty.

Aleksander CWOJDZIŃSKI, ćwik

NA SZLAKU DZIEJÓW

Na okręcie ruch, bo oto przy wstającym dniu ukazuje się jakieś miasto portowe.

„Za chwilę będziemy w Haifie" — podaje komendant transportu. Radość opanowuje serca; wierzyć się nie chce, że się właśnie urzeczywistnia sen naszego dzieciństwa. Ileż to razy wiodła tu każdego z nas żywa wyobraźnia! To przecież ziemia, po której chodził kiedyś Zbawiciel. Wszystkie góry i pagórki, jakieś jezioro, co się i Morzem Tyberiadzkim nazywa, słyszały Jego naukę. Każdy kamień mógłby nam wiele o przeszłości powiedzieć. Każde miejsce było świadkiem czegoś, co się tak ściśle łączy i wiąże również z nami.

Jakże zazdrościłem kiedyś znajomym, gdy się tu wybierali w pielgrzymce! I trzeba było dopiero okropnego kataklizmu wojny, by niezbadane wyroki Boże pozwoliły i mnie również dostać się do tego upragnionego kraju, do tej „ziemi Bożej".

Po molo portowym przechadza się oficer. Boże! Polak! Orzełek na furażerce...

— Panie poruczniku! — wołamy. Uśmiecha się, salutuje. Pytamy go o zabudowania na górze przed nami, która się wznosi — prawie z morza — na wysokość 150 m.

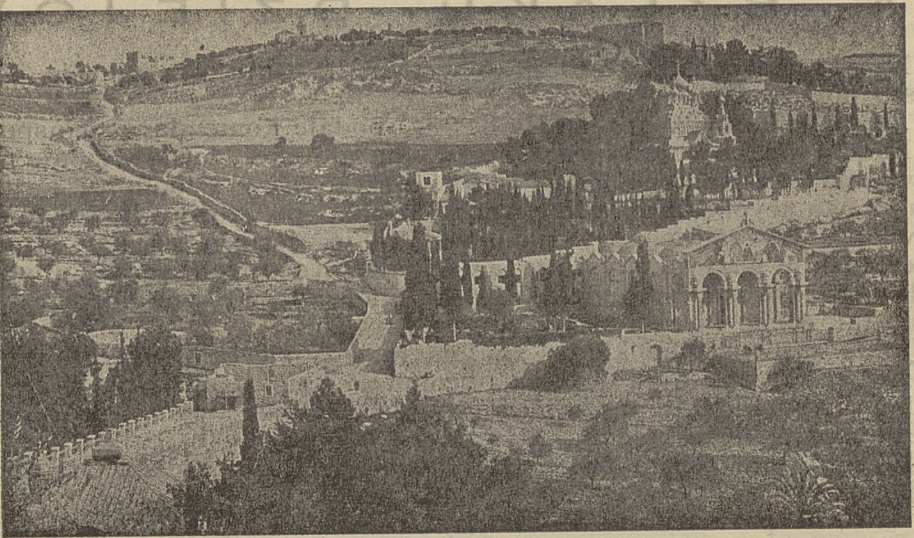
To klasztor Karmelu! Karmel, karmelici, różaniec... W głowie się mąci od wrażeń.

Palestyna. Ledwieśmy do niej przybyli, już ukazuje nam swoje drogie pamiątki. Jesteśmy w kraju pamiątek. Ktoś zapatrzony w skąpaną zielenią górę karmelicką nuci: *Ty, której berła ląd i morze słucha. Jedyna moja po Bogu otucha.*



Ogólny widok Haify

Nie sądziłem, że tak długo przyjdzie nam się zatrzymać w Ziemi Świętej. Stało się



Góra Oliwna — Bazylika Konania

inaczej. Toteż schodziłem ten kraj wzdłuż i wszerz, wczytałem się w jego — jakże bogatą — przeszłość. I oto chciałbym teraz wam, harcerki i harcerze, dać najogólniejszy bodaj pogląd na dawne czasy, na przeszłość i dzieje ludów, które tu mieszkały.

DZIEJE MIESZKAŃCÓW ZIEMI WYBRANEJ

Dzieje początkowe

Jedynym dziełem do poznania zamierzchłych czasów Palestyny jest Stary Testament.

Dowiadujemy się z niego o przybyciu Abrahama i jego drużyny do ziemi chananejskiej i rozbiciu namiotów w Sichem, potem w Bethel i Air, wreszcie w lesistej okolicy Mamre koło Hebronu. Abrahamowi, zwycięzcy Elamitów, powitanemu w dolinie Jozafata przez arcykapłana Melchizedecha, objawia Bóg przyszłą potęgę jego rodu, który ma być tak liczny jak gwiazdy na niebie i któremu towarzyszyć będzie błogosławieństwo Najwyższego.

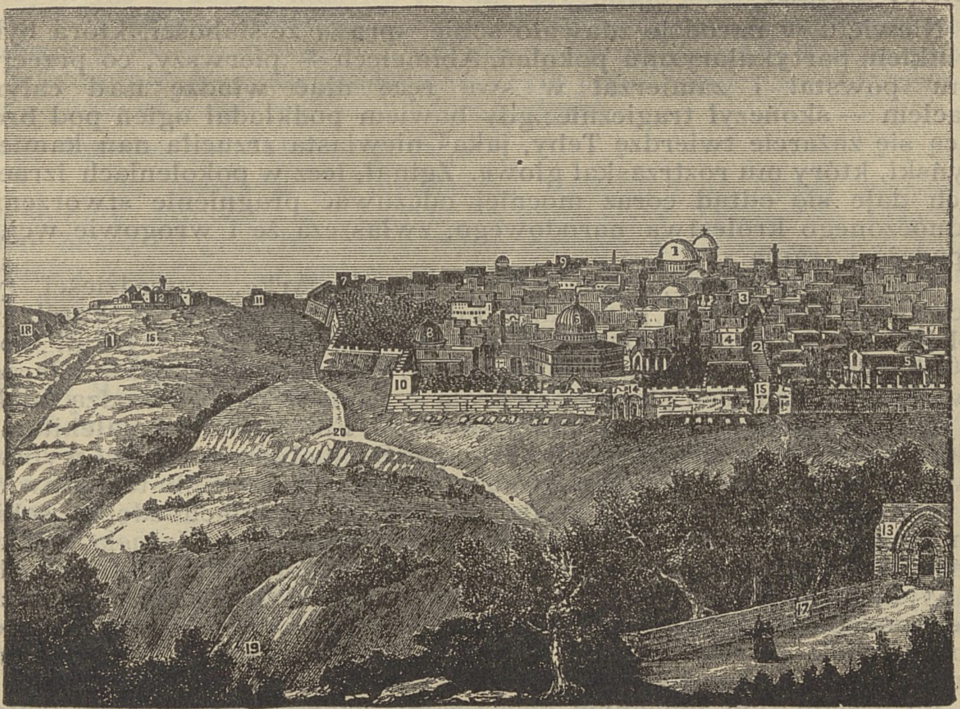
Następca patriarchy — Izaak, podobnie jak i jego syn Jakub, zajmują nadal przestrzenie między Sichem a Bersabeą, przy czym góry Makpela koło Hebronu, w których spoczywały zwłoki Sary i Abrahama, stały się jakby duchową stolicą Hebrajczyków, jak wówczas nazywano lud Abrahama, ponieważ przybył „z tamtej strony", tj. zza Eufratu.

Najmłodszy syn Jakuba — Józef, wyniesiony do godności namiestnika faraona, sprowadza do kraju piramid cały swój ród, któremu władca przeznacza na osiedlenie się żyzną okolicę nad Nilem.

Mijają lata i wieki... Hebrajczycy, liczni jak piasek na pustyni, po 400 z górą latach prześladowań i krzywd, postanawiają opuścić ziemię egipską. Misję wyprowadzenia ich z Egiptu powierza Bóg Mojżeszowi.

Ziemia Obiecana

...Skwarna pustynia i lud błąkający się po niej przez lat 40... Już



Jerozolima w dawnych czasach

i Mojżeszowi nie staje sił... Przychodzi zwątpienie... I za tę chwilę słabości, której wodzowi nigdy nie wolno dopuszczać do siebie, umiera z wyroków Bożych u progu do Ziemi Obiecanej.

Po 30 dniach żałoby Hebrajczycy schodzą z góry Nebo, przeprawiają się przez Jordan i rozpoczynają oblężenie nieprzyjacielskiej twierdzy, Jerycha.

Grzmią surmy bojowe... walą się mury miasta. Jozue, w Bogu całą pokładający nadzieję, walczy dalej.

Zmusza do posłuszeństwa Gabaonitów, a gdy sprzymierzeni królowie chananejscy przeciwstawiają mu się, pokonuje ich w sławnej bitwie i przystępuje do zorganizowania nowego państwa.

Po 25 latach rządów czując zbliżającą się śmierć przypomina Izraelitom dobrodziejstwa, jakich doznali od Jehowy, wzywa do wierności prawu mojżeszowemu, wieści klęski, jeśliby odstąpili wiary ojców...

Niestety, z latami Izrael zapomina przestróg i pod wpływem Chananejczyków ulega zepsuciu, składa ofiary bóstwom fenickim: Astorcie, Baalowi i innym. Toteż słabnie jego dotychczasowa spoistość i siła. Spadają klęski: od króla Mezopotamii, Moabitów, Filistynów, Chananejczyków... Przewodnicy, namaszczeni posłannictwem Boga, wskazują narodowi powód nieszczęść. Izrael nawraca się do Jehowy a wraz z tym przychodzą zwycięstwa: Otoniel uwalnia ich spod jarzma mezopotamskiego, Aod zrzuca kajdany moabickie, Samgar pokonuje Filistynów, Gedeon Madianitów...

Królestwo Izraelskie

Niewielu w narodzie zdawało sobie sprawę ze słabości, która była wynikiem partykularyzmu pokoleń. Abimelech — pierwszy, co przeciw temu powstał i zamierzał w swe ręce ująć władzę nad całym Izraelem — skończył tragicznie; gdy bowiem podkładał ogień pod broniącą się zażarcie twierdzę Teby, jakaś niewiasta zrzuciła nań kamień młyński, który mu roztrzaskał głowę. Zginął, lecz w pokoleniach izraelskich daje się odtąd coraz mocniej odczuwać pragnienie stworzenia zjednoczonego królestwa narodowego, zwłaszcza że i wrogowie wciąż napadają i trapią.

Klęska pod Afek, gdzie Żydzi utracili Arkę, czterdzieści tysięcy ludzi i poszli pod panowanie Filistynów, sprawiła, że skupili się wokół męża bożego Samuela, pod dowództwem którego odzyskali wolność i pokój. W jakiś czas później, gdy nowi wrogowie zagrażali Izraelowi, Samuel namaścił pierwszego króla — Saula. Pod jego wodzą udało się odnieść szereg zwycięstw nad Amonitami, Filistynami, Amalekitami. Sukcesy te jednak tak odmieniły króla, że Samuel zmuszony był wybrać nowego władcę, którym został wsławiony w walce z Goliatem Dawid.

Ten wielki mąż stanu i wódz dopiero po 7 latach zdobył sobie uznanie i godność królewską nad wszystkimi pokoleniami Izraela. Stolicę państwa przeniósł do Jerozolimy, zdobytej właśnie na Jebuzejczykach, na Syjon sprowadził Arkę z Kariatiarim (dziś Abu Gosz) i przygotował teren pod budowę świątyni; zorganizował potężną armię, dzięki której odniósł wiele zwycięstw: nad Moabitami, królem Soby i sprzymierzonymi z nim wojskami syryjskimi, nad Edomitami, Amonitami...

Po pracowitym, mąconym wciąż zamieszkami państwowymi i kłopotami rodzinnymi życiu, umiera w 40 roku swych rządów przekazując tron Salomonowi. Za panowania tego władcy Jerozolima otrzymuje wspaniałą świątynię, wzniesioną na wzgórzu Moriah w 11 roku jego rządów. W przepychu i dobrobycie obniża się poziom moralny Izraela. Za przykładem króla, który czcząc Jehowę wznosi też ołtarze pogańskie (Góra Zgorszenia), idą dostojnicy dworu i naród. Nadmierne podatki, nałożone na lud, wywołują niezadowolenie. Słowem — burza wisi w powietrzu, gdy po 40 latach rządów Salomon schodzi z tego świata.

Rozłam królestwa

Zerwała się ona w r. 981 za syna i następcy Salomona, Roboama, władcy już tylko 2 pokoleń: Beniamina i Judy; pozostałe obwołały królem Jeroboama. A Jehowa czekał cierpliwie na poprawę swego ludu. Gdy nie przychodziła—zesłał karę: w r. 605, 599 i 588 p. Chr. Nabuchodonozor pustoszy królestwo, świątynia i co wspanialsze budynki stają się pastwą płomieni, lud uprowadzony w niewolę do Babilonii. Na gruzach stolicy żali się nieszczęsnej doli świętego miasta prorok Jeremiasz...

Izrael pod Persami i Macedończykami (536-166 p. Chr.)

Król Persów — Cyrus, zwycięzca Babilonii, zezwala Izraelowi na powrót do ojczyzny i odbudowanie świątyni. Pięćdziesięciotysięczna karawana rusza pod wodzą Zorobabela uwożąc z sobą drogocenne naczynia święte, zrabowane ongiś przez Chaldejczyków. Wokół nowej świątyni, ukończonej w r. 516, jednoczy się teraz Jehuda; miasto opasano murem (za Nechemiasza, IV w.), wzniesiono tu okazałe budowle.

Przychylne Żydom władztwo perskie przejmuje Macedończyk Aleksander W. (333 r.), człowiek o nadzwyczajnym darze zjednywania sobie ludzi krajów zawojowanych. Równie przyjazne są rządy Ptolomeuszów i Seleucydów. Dopiero opanowanie kraju przez Syryjczyków sprowadza na Żydów prześladowania, niedole i klęski...

Rządy Machabejczyków (166-37 p. Chr.)

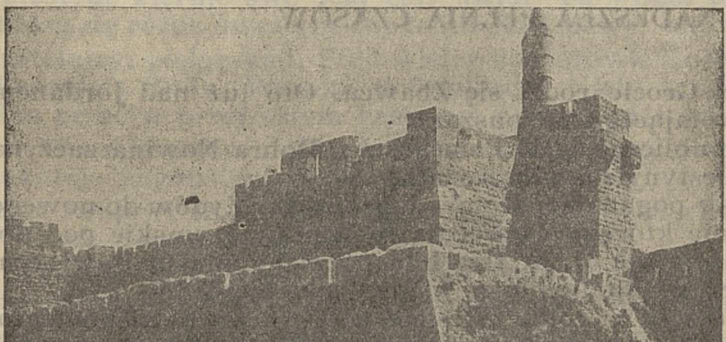
... Do niewielkiego miasteczka Modaim koło Lyddy przybywa wysłannik Antiocha z edyktem, wzywającym Żydów do składania ofiar bóstwom greckim. Stary Hasmonejczyk Matatias nie może znieść widoku współziomka, który się zbliżył do pogańskiego ołtarza; rzuca się nań, zabija go, po czym z 5 synami i braćmi uderza na przedstawiciela króla i pozbawia go wraz z strażą życia.

Tak rozpoczęła się bohaterska epopeja Izraela, znana pod nazwą okresu Machabejczyków.

Dzielny syn Matatiasa, Juda Machabejczyk skupia wokół siebie Żydów, wyrusza na nieprzyjaciela, odnosi nad nim same zwycięstwa i w roku 164 wkracza do Jerozolimy. Po wejściu do miasta usuwa ze świątyni posąg Jowisza olimpijskiego, oczyszcza święte miejsce i oddaje Izraelowi. W 4 lata potem... 22-tysięczna armia Demetriusza podchodzi pod mury stolicy. Z 3 tysięcy żołnierzy — przy Judzie pozostało zaledwie 800 wojowników, do których woła: „Jeśli wybiła godzina nasza — zginiemy w obronie braci; nie pozwolimy jednak zbezcześcić dotychczasowej chwały naszego oręża".

Juda i jego wojownicy zginęli wszyscy w nierównej, bohaterskiej walce; pozostał jednak dla potomności przykład ich gorącego umiłowania wolności, narodu i kraju. Dzięki temu Żydzi podjęli znów walkę.

I w roku 145 mają już swego władcę i arcykapłana w osobie Szymona Machabejczyka. Następcy jego: Jan Hirkan i Aleksander (135-78) słyną jako świetni organizatorzy młodego państwa. Jednakże wskutek sporów bratnich o tron (między Arystobulem II i Hirkanem II) następuje ingerencja Rzymu i wejście wojsk Pompejusza do Jerozolimy w roku 63.



Wieża Dawida

Senat rzymski oddaje tron Herodowi W., który po 3-letniej walce, w roku 37



Grota Narodzenia

zostaje panem Izraela pod opieką cezarów. Nowy król zna przywiązanie Żydów do świątyni. Każe ją przeto wznieść na wgórzu Moriah. Rozbudowuje również i upiększa stolicę swego państwa, otacza ją murem, w którego części północno-zachodniej buduje „Twierdzę Dawida" o 3 wieżach.

NADESZŁA PEŁNIA CZASÓW

W Betlejemskiej Grocie

W Betlejemskiej Grocie rodzi się Zbawca. Oto już nad Jordanem rozlega się „głos wołającego na puszczy".

Rozpoczyna się publiczne życie Pana Jezusa. Dobra Nowina zaczyna promieniować z Palestyny na cały świat...

Tymczasem ucisk pogańskiej Romy doprowadza Żydów do nowego buntu, na uśmierzenie którego maszerują tu legiony rzymskie pod dowództwem Tytusa. Jest rok 67. W trzy lata później z miasta i świątyni nie pozostaje kamień na kamieniu — w myśl przepowiedni.

Ze stolicy raz jeszcze w roku 132 idzie potężny zryw niepodległościowy, ale w trzy lata potem powstańcze wojska Barkochby, pobite przez wodza rzymskiego Juliusza Sewera pod Bittir, sprowadzają nieszczęście na lud Izraela. Żydzi rozsypują się po całym świecie. Jerozolima przybiera nowe, pogańskie oblicze, staje się Aelia Capitolina (r. 136). Pod ciosami młotów padają pamiątki tak żydowskie, jak chrześcijańskie. Na zasypanej rumowiskiem Kalwarii i nad św. Grobem wznosi się rzymska świątynia na część Wenery i gromowładnego Jowisza.

Palestyna, przyłączona do Syrii, schodzi do rzędu małoznaczącej



Mur Płaczu

prowincji. Formy administrowania ustalone wówczas, zmodyfikowane potem nieco przez Dioklecjana, przetrwały do przyjścia Arabów.

Palestyna chrześcijańska

Od czasów Konstantyna Wielkiego, tj. od początku IV wieku, na Palestynę kieruje swe oczy cały świat. Tu wokół miejsc świętych gromadzą się różne ówczesne znakomitości i sławy: biskupi, pisarze, uczeni, pustelnicy, pielgrzymi. Stąd wielcy doktorowie Kościoła, jak św. Cyryl, Hieronim, Rufin, Prokop, Sofroniusz i wielu innych, podnoszą swój głos przeciw przeróżnym herezjom i w obronie wiary.

W największych jednak miastach Palestyny przez długi jeszcze czas pokutuje pogaństwo. Toteż gdy Julian Apostata usiłuje narzucić je całemu krajowi siłą — najwięcej i najgorliwszych zwolenników znajduje w Gazie, Joppie (Jafa), Scytopolu, Paneasie.

Dzięki rozwojowi życia intelektualnego Jerozolima odzyskuje swe dawne prawa stolicy, które za panowania rzymskiego straciła na rzecz Cezarei. Ogromną zasługę w odbudowie miasta mają: cesarzowa — św. Helena i jej syn Konstantyn Wielki (wiek IV) oraz Eudoksja i Justynian (wiek V i VI). Szczególną troską otoczono miejsca ewangeliczne, jak Grób Boży, Getsemani, Górę Oliwną, Betanię, Betlejem, Emaus, Nazaret, Kanę, górę Tabor, teren nadtyberiadzki, gdzie powstają wspaniałe bazyliki i hospicja, do których przybywają pielgrzymi z różnych stron świata. Opisy, jakie pozostawili oni po sobie, posiadają dziś niezmiernie cenną wartość.

Persowie

Palestyna wciąż jednak stanowi niby wulkan. Ustawiczne za Justyniana bunty Samarytan, którzy przywołali na pomoc wojska Chozroego W., tłumiono krwawo. Później, mianowicie w r. 614, wkraczają do niej oddziały Chozroego II. Do nich przyłącza się 26.000 wojowników żydowskich, którzy sądzili, że w nowym władcy perskim znajdą drugiego Cyrusa. Chrześcijanom sprawiono rzeź okrutną. W samej Jerozolimie zginęło ich około 90.000! Złupiono i spalono wówczas około 300 kościołów wraz z klasztorami i domami pielgrzymimi. Miasto podpalono. Zniszczeniu uległa bazylika św. Grobu, Wieczernik, kościół św. Piotra (dom Kajfasza), św. Zofia (pretorium), groty Getsemanii i Góry Oliwnej... Wśród ogromnej liczby uprowadzonych w niewolę znalazł się i patriarcha jerozolimski Zachariasz; łupem zdobywców stał się Krzyż Zbawiciela!

Zwycięstwo to jednak było krótkotrwałe. W 15 lat potem po szeregu klęsk, jakich doznali Persowie od legionów Herakliusza, wracają jeńcy z siwowłosym patriarchą do swego kraju; 14 września 629 roku sam cesarz na swych barkach zanosi drzewo św. Krzyża na Kalwarię — boso, bez jakichkolwiek oznak królewskiego majestatu. Na tę pamiątkę Kościół obchodzi uroczystość znaną pod nazwą „Podwyższenie św. Krzyża."

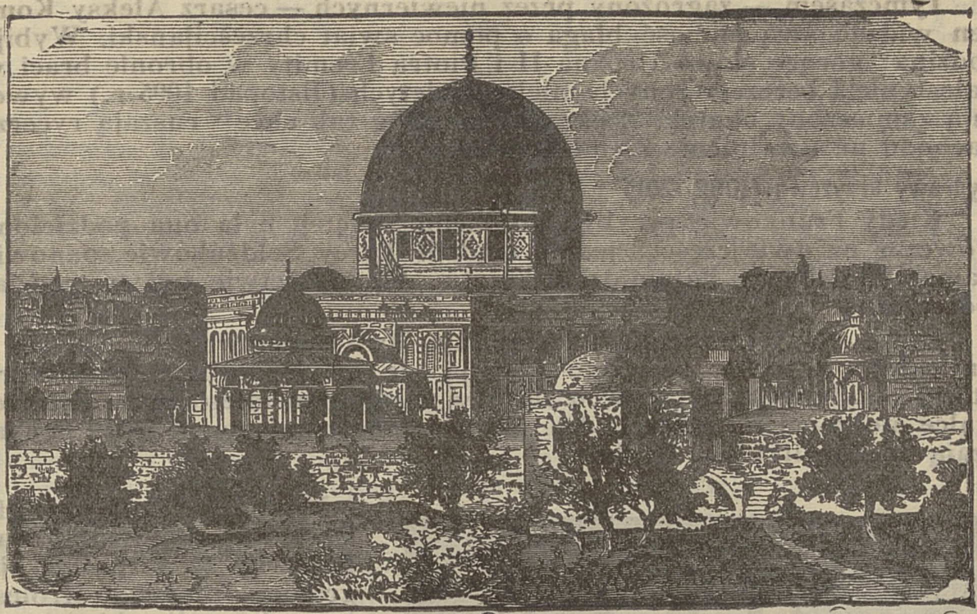
Arabowie (632-1099).

Tymczasem w Azji przygotowuje się wielka rewolucja. Islam rozwija zwycięskie sztandary, pod którymi pędzą sfanatyzowani wyznawcy Mahometa. Już kalif Omar jest panem większej części Syrii, już wojska jego wchodzą bez znaczniejszych walk do Palestyny. W Jerozolimie chronią się resztki żołnierzy Herakliusza, aby przez 4 miesiące odpierać gwałtowne ataki mahometan pod wodzą Khaleda i Abu Obeida (r. 636).



Wieczernik — pierwszy kościół na świecie

W końcu patriarcha Sofroniusz przyjmuje warunki kapitulacyjne. Miasto zostaje uznane za święte i przez muzułmanów (el Kouds). Chrześcijanie mogą w nim nadal mieszkać w wydzielonej dzielnicy (koło św. Grobu i Wieczernika).



Meczet Omara

Zwycięzcy zaś zajmują dla siebie dzielnicę przy świątyni, na miejscu której wznoszą meczet pod nazwą Omara.

Po zdobyciu Cezarei, bronionej do roku 638 przez syna Herakliusza, Konstantyna, Palestyna staje się jedną z prowincyj kalifatu i dzieli odtąd losy wielkiego państwa arabskiego. Położenie chrześcijan nie jest do pozazdroszczenia. Na każdym kroku utrudnia się im życie, obkłada wielkimi podatkami... Mimo to śpieszą do Ziemi Świętej pielgrzymi ze wszystkich stron świata. Za rządów Haruna el Raszida (786-809) z dynastii Abassydów, którego łączą serdeczne stosunki z cesarzem Franków Karolem W., złagodzono surowe prawa muzułmańskie dla chrześcijan. Odtąd kapelani cesarstwa przejmują pieczę nad miejscami świętymi i chrześcijanami w Palestynie i w całym władztwie arabskim. W samej Jerozolimie powstaje tzw. dom dla pielgrzymów, który z czasem staje się kolebką zakonu krzyżowego joannitów.

Dynastia Fatymidów egipskich, panująca w Palestynie od roku 972, z równą wrogością odnosi się do chrześcijan, jak i do żydów. Szaleniec Hakem przez dwa lata (1008-1010) każe walić świątynie, grabić mienie chrześcijan, zabijać za najmniejszy opór przeciw jego zarządzeniom. Dla łatwego rozpoznawania wyznawców Chrystusa każe im nosić na plecach wielki krzyż sukienny. Po zgładzeniu Hakema w r. 1020, łagodnieje nieco stosunek do chrześcijan, ale już w roku 1071 nowi władcy Palestyny — Turcy Seldżukowie — znaczą swe rządy okrucieństwami i prześladowaniami.

Nad dziedzictwem Karola W. w Ziemi Świętej przejęli protektorat cesarze z Bizancjum. Kiedy ci w r. 1054 odpadli od Kościoła — nowe nieszczęścia spadają na wiernych synów Chrystusa.

Tymczasem — zagrożony przez niewiernych — cesarz Aleksy Komnen widząc swą słabość błaga o pomoc świat chrześcijański. Wybija godzina: gorące słowa Urbana II i Piotra Eremity w obronie braci w Palestynie i bezczeszczonych miejsc świętych (listopad 1095 r.) wywołują zamierzony skutek. Z okrzykiem „Bóg tak chce" ruszają rycerze Zachodu na uwolnienie Ziemi Świętej.

Wyprawy krzyżowe (1092-1291)

Kiedy Frankowie przybyli do Ziemi Świętej, była ona podzielona wówczas na dwie części: jedną rządzili Turcy Seldżukowie, panowie Damaszku; drugą Fatymidzi z Egiptu. Ale właściwie był to podział teoretyczny.

Zaraz po wkroczeniu ustanawiają dwa księstwa: w Edessie i Antiochii (r. 1098), po czym kierują się na Jerozolimę, pod mury której przybywają w czerwcu 1099; w następnym miesiącu po zażartej walce stoczonej na murach dzielnie bronionego miasta, 15 lipca wkraczają do bazyliki św. Grobu.



Broń Krzyżowców

Następcy Gotfryda de Bouillon — Baldwin I oraz Baldwin II — rozszerzają granice nowego Królestwa Jerozolimskiego na południe po Chobak i Petrę; wschodnia jest dość płynna i biegnie wzdłuż starożytnych stanic rzymskich.

W ciągu prawie 90 lat panowania Krzyżowców Palestyna rozbudowuje się wspaniale. Powstają coraz to nowe zamki, bazyliki, domy, osiedla, porty; rozwija się handel i rolnictwo. Niestety, niezgody i kłótnie rycerzy między sobą, nadto niedołęstwo ostatnich królów, jak Baldwin IV i V oraz Guy de Lusignan, przyczynia się do powolnego upadku królestwa, z takim trudem wywalczonego. Na dobitkę zła Saraceni łączą się w potężny blok pod wodzą Saladyna. Następuje najazd, a wraz i klęska. Było to 4 lipca 1187 roku w górach Hattin w pobliżu Jeziora Tyberiadzkiego.

W nowej organizacji muzułmańskiej chrześcijanie nie posiadają najmniejszego znaczenia. Wyprawa Filipa Augusta i Ryszarda Lwie Serce ograniczyła się do zdobycia Saint Jean d'Acre i utrzymania wybrzeża. Ten niewielki szmat ziemi pozostał przy Krzyżowcach jeszcze przez wiek. W ciągu 10 lat Jerozolima należy do obłożonego klątwą papieską Fryderyka II (1229-1239), po czym znów przechodzi we władanie mahometan, w myśl układu z Melek el Kamelem. Napad Karezminów w r. 1244 i Mongołów w 1260 dodaje nowych ruin i nieszczęść. Ostatecznie chrześcijan zachodnich usunięto z Palestyny 18 maja 1291 roku, kiedy to prawie 15.000 wojowników chrześcijańskich straciło życie w obronie twierdzy Akro. Z czasem Palestyną zawładnęli egipscy sułtani — mamelukowie.

Panowanie tureckie (1517-1918)

W r. 1517 Syria wraz z Palestyną staje się częścią państwa ottomańskiego. W położeniu chrześcijan nic się nie zmienia na korzyść. Następca Selima I, Soliman Wspaniały otacza Jerozolimę nowym murem, który widzimy po dzień dzisiejszy. Przez dwa i pół wieki nie dzieje się tu nic godnego wzmianki. Pielgrzymi mogą zwiedzać miejsca święte za wysokimi opłatami. Czasami wybuchają rozruchy...

W pierwszych miesiącach r. 1799 na ziemię palestyńską spada jak piorun Napoleon Bonaparte z 5 dywizjami pod dowództwem generałów: Klebera, Murata, Bonnesa, Regniera i Lannesa; 6 marca zdobywa po 2-dniowym ataku Jafę, po czym doliną Saronu przechodzi do Akro. Widząc jednakże bezskuteczność szturmów przypuszczanych do tej twierdzy i srożenie się zarazy w szeregach swych żołnierzy — opuszcza Palestynę. Pamiątką tych czasów jest w klasztorze Karmelitów w Haifie mogiła jego 2 tysięcy żołnierzy wyciętych w pień przez muzułmanów.

Przez jakiś czas Palestyna jest we władaniu Mahomeda Ali i Ibrahima Paszy, po czym znów wraca do rąk Turków, którzy władają nią do wkroczenia tu w roku 1918 wojsk alianckich pod wodzą brytyjskiego gen. Allenby.

* * *

Dziś Palestyna znajduje się pod mandatem angielskim. Wiele się o niej mówi i pisze. Trudno jednak przewidzieć, jaki będzie dalszy jej los, jakie — dzieje jej mieszkańców...

Stanisław Socha

WYPRAWA NA POLE PASTERZY

Przyszło to nagle jak z bicza strzelił. „W niedzielę, o godz. 11, zbiórka pod Jafską Bramą. Obiad zjemy w polu. Powrót do domów pod wieczór około 6" — zapowiedziała druhna Halina.

Nadeszła wreszcie upragniona niedziela. Koło Bramy tłoczy się zastęp harcerek z Jerozolimy i Ain Karem. Jeszcze kogoś nie ma, jeszcze ktoś czyni ostatnie zakupy arabskich placków i bananów. Kierujemy się do autobusu nr 22.

Ładowanie się do autobusów nie natrafiło na specjalne trudności. Zaledwie zajęłyśmy miejsca — szofer rusza. Jedzie, jakby się śpieszył na obiad. Aż go któraś prosi po arabsku, żeby sfolgował nieco, chcemy bowiem rozkoszować się historycznymi widokami miejsc, przez które przechodzi droga. Bo tu na każdym kroku, gdzie by nie rzucił okiem, wszędzie jakaś pamiątka, jakiś dziejowy zakątek.

Oto na przykład zaraz za jerozolimską stacją kolejową rozległa dolina, na której król żydowski Dawid zmagał się z Filistynami. Nieco dalej: „W tych studzienkach" — objaśnia Druhna—„Trzej Mędrcy poili wielbłądy. Tu również, jak mówi stare podanie, miała się zatrzymać Maria z Józefem, gdy szli z Nazaretu na zapis do Betlejem. A ten klasztor przed nami z lewej — to kościół proroka Eliasza".

Według tradycji w miejscu tym spoczął kiedyś prorok, by się pokrzepić snem; daleką już odbył drogę uciekając przed niedobrą królową Jezabel, a długa — czterdziestodniowa — jeszcze go czekała.

„Ale, proszę nie wychylać się z okien" — woła Druhna i opowiada o przygodzie proroka Habakuka! Na tej górce właśnie, na lewo za klasztorem. Siedział sobie tu razu jednego i jadł obiad aż nagle został wezwany, by się podzielił jedzeniem z Danielem w lwiej jamie w Babilonii. Gdy przerażony, jak każdy, komu nagle każą iść w tak niebezpieczne miejsce, ociągał się, jakaś tajemna siła porwała go za włosy i zaniosła do Babilonii...

Po tym wyjaśnieniu Druhna pokazuje górzyste pole z prawej strony, zw. Tantur: „Patriarsze Jakubowi tu się urodził syn, Beniaminek, i tu mu zmarła Rachela. Na polu tym uprawiał on soczewicę, za miskę której sprzedał mu swe pierworodztwo brat Ezaw".

Miejsce to powiązała legenda miejscowa z Panem Jezusem. Mówi ona, że szedł tędy raz Chrystus i pozdrowiwszy sadzącego groszek wieśniaka zapytał, co robi. Rolnik zażartował, że sieje kamienie. A na to Pan Jezus: „Kiedy kamienie siejecie, to i kamienie zbierać będziecie". I tak już jest po dziś. Całe to wzgórze posiane jest drobnymi kamyczkami w kształcie groszku.

Hen — daleko na horyzoncie, z piasków i piaszczystych wzniesień Pustyni Judzkiej wychyla się ku nam góra Heroda. Wygląda, jak wulkan wygasły. Mówią, że w tym Herodowym pałacu zimowym złożono zwłoki ostatniego, krwiożerczego władcy Żydów...

Z prawej strony mijamy niewielki budynek w stylu arabskim. Jest to miejsce pielgrzymek Żydów i Arabów: grób Racheli. Jeszcze chwila, jeszcze kilka wiraży i... wysiadamy w Betlejem. Czas zleciał tak szybko, że nawet nikt z nas nie zdążył przeglądnąć swego tłu-



Grób Racheli

moczka żywnościowego, z którym stajemy wszystkie w czwórki i ze śpiewem na ustach maszerujemy na pole Pasterzy.

Droga biegnie serpentynami w dół. Pogoda jest prześliczna. Słońce coraz bardziej nam dopieka. Wchodzimy po kilku minutach na pole Booza, gdzie kiedyś Rut, Moabitka, zbierała kłosy pozostawione na polu... Po prawej ręce mamy kamieniste pole uprawne, po lewej — uroczy gaj oliwkowy, sadzony ręką opiekunów Ziemi Świętej — oo. franciszkanów, gdy jeszcze byli właścicielami tych przestrzeni. Od r. 1818 ziemia ta należy do Greków. Drożyna, którą już nie maszerujemy z uwagi na szczupłość miejsca i wyboistość — krzemienie wystają z gruntu — doprowadza nas w końcu, po półgodzinnym chodzie, do celu.

Stajemy przy wysokim murze, którym oo. franciszkanie otoczyli należące do nich pole Pasterzy. Dzwonimy. Po chwili otwiera się żelazna brama. Wchodzimy. Arabka — mile uśmiechnięta — wita się z Druhną. Dużo coś ze sobą rozmawiają. Do uszu naszych dolatują słowa pulchniutkiej jejmościny wybełkotane z wdziękiem i gracją, a przyjmowane serdecznie. Nie wiemy, jak Druhna może rozmawiać, bo przecież nie zna arabskiego. Cóż — ludzie na całym świecie mogą się porozumieć z sobą, jeśli tylko chcą...

Rozłożyłyśmy się w lasku sosnowym, a wyznaczone harcerki zabrały się do gotowania herbaty. Rozwinęłyśmy swe zawiniątka i wyciągamy z nich zapasy. ,,Głodomorki“ nie mogą oczywiście wytrzymać. ,,Zmitrężone“ legły w cieniu sosenek czy pod altanką, która się wznosi opodal piętrowego domku mieszkalnego stróżów tego miejsca.

Część dziewczątek rozbiegła się po terenie w poszukiwaniu przygód.

Ze wszystkich stron dolatuje ich dziecinny szczebiot, pisk, krzyk.

Po chwili wypoczynku Druhna zbiera rozlatane towarzystwo — pod sosenkami. Zabieramy się do jedzenia.

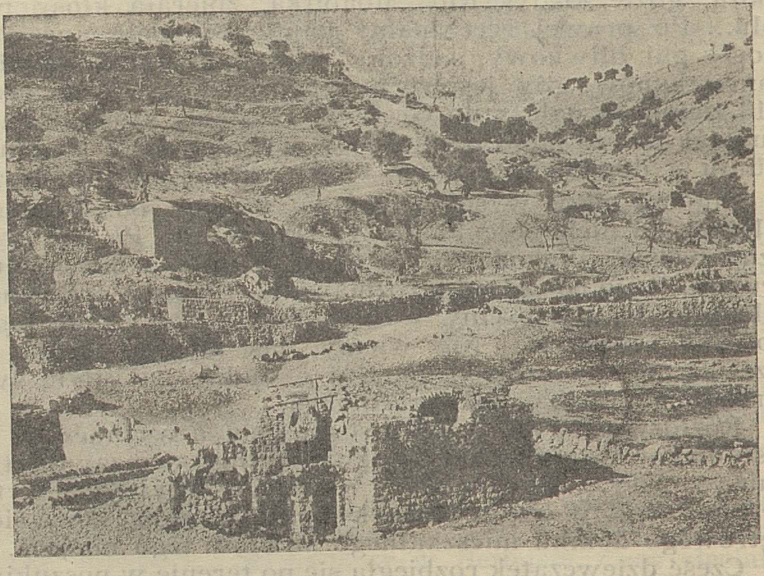
Nastaje kompletna cisza. Słychać chrupanie, nikt nic nie mówi. Psy oblizują się pod drzewami. Patrzą tak żałośnie, a zarazem tak jakoś przyjacielsko, tak znacząco kiwają ogonami, że nas litość ogarnia. Zresztą, zaspokoiłyśmy pierwszy głód, więc możemy się podzielić z tymi wiernymi towarzyszami doli ludzkiej. Psy z pola Pasterzy są bardzo wybredne. Nie lubią samego chleba ani cukierków, bez wrażenia, zda się, połykają plasterki kiełbasy. Od tej chwili towarzyszyć nam będą nieodstępnie aż do żelaznej bramy.

Herbatka, którą przygotowały najstarsze spośród nas z pomocą najmłodszych (te zbierały gałęzie i badyle), smakowała znakomicie. Bo była słodka i kwaśna. Soku cytrynowego nie żałowały nasze gospodynie; cytryny rosną na miejscu, a miła Arabka nie tylko że pozwoliła zrywać, ale i sama donosiła je nam pod buzie.

Druhna zarządza sprzątanie, po czym idziemy do groty Pasterzy. Cała wycięta w skale, powała wspiera się na starych filarach, kamienna posadzka w niektórych miejscach posiada szczątki mozaiki pono z wypraw krzyżowych i jeszcze starsze — z IV w. W głębi na wprost wejścia wznosi się ołtarz, którego obraz przedstawia scenę ewangeliczną: ukazanie się anioła pasterzom i zwiastowanie im radosnej nowiny.

Zdaje się nam, że słyszymy jeszcze anielski głos: *Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam radość wielką, która się stała wszystkiemu ludowi: że dziś w mieście Dawidowym narodził się Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan.* I chór aniołów śpiewających chwałę Bogu w te słowa: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*

Druhna wezwała nas do krótkiej modlitwy, którą ofiarowałyśmy na intencję Ojczyzny, by i nad Nią co najrychlej uniosły się anioły Pańskie głosząc radosną nowinę pokoju i wolności dla naszego umęczonego Kraju.



Pole Pasterzy

Nad grotą wznosił się ongiś wielki kościół, po którym do dziś pozostały jeszcze ślady. Miała go wznieść cesarzowa św. Helena. Niżej na splantowanej przestrzeni zbudowali sobie

klasztor pustelnicy, którzy od najdawniejszych czasów obrali to miejsce na rozważanie nowiny ogłoszonej tu prostaczkom przez wysłanników Emanuela. Potężny to musiał być gmach, jak wskazują istniejące po dziś fundamenty. Pełno tu grot podziemnych, w których nocą wypoczywały owce. Jest również doskonale zachowana sala, wsparta na 4 filarach, i prawdopodobnie — jak objaśnia Druhna — sadzawka na wodę dla mieszkańców klasztoru — pustelników.

Rozbiegamy się po ruinach. Suniemy po podziemnych korytarzach przykucnięte, skaczemy z kamienia na kamień. Przed nami rozciąga się cudna dolina, tonąca w zieleni — istny gaj oliwny. Na horyzoncie kilka pieczar, które kiedyś służyły pustelnikom. A na wschodzie rysują się kamienne domki „nie bardzo podłego miasta" Betlejem z okazałą wieżą bazyliki Narodzenia.

Bawimy się w chowanego. Schowałam się w jedną, mysią — można powiedzieć — wygrzebaną w skale dziurę. Kamieniami zastawiłam wejście tak, aby nikt nie poznał, że to rozmyślnie, i czekam. Szuka mnie cała drużyna. Słyszę nad sobą tupot nóg, który raz się przybliża... aż cierpnę, raz oddala... Skała znów dudni. Już mnie i nogi bolą... Zgięta „we czworo" i przycupnięta do wapiennego loszku truchleję, żeby mnie nie znaleziono. Po kwadransowej bieganinie tu i tam znalazła mnie przecież mała zuchna z „oślego zastępu".

O, bo przed zuchami nic się nie może ukryć. Wszystko wytropią, wszystko odszukają. Druhna schowała przedtem pod kamieniem nagrodę, a i ta była znaleziona. Właśnie przybiegła uszczęśliwiona odkrywczyni z nagrodą sprawności: czekoladką! Siadamy wreszcie na uroczysku starych kamieni i śpiewamy: „Jak dobrze nam zdobywać góry"...

Nie wiadomo, kiedy zleciał nam czas. Jest godzina 4. Śpieszymy do altanki, w której czeka nas po arabsku przyrządzona kawa. Dziękujemy miłym gospodarzom za użyczone nam miejsce, żegnamy się obiecując, że to nie ostatni raz.

Ustawiamy się w szereg. Pada komenda i maszerujemy ze śpiewem: „Pójdźmy wszyscy do stajenki"...

Niezapomniane wrażenie! Przecież gdzieś tutaj — tymi ścieżkami musieli śpieszyć pasterze w ową sławną noc cudu, noc Bożego Narodzenia. Z żalem opuszczamy pole Pasterzy. Do wspomnień i przeżyć z dnia Narodzenia Pana doszło nowe, pełne uroku, pogody, wesela — wspomnienie paru godzin, spędzonych w nastroju beztroskiej radości w pastuszej zagrodzie.

Przy pożegnaniu się z druhną Haliną prosimy, by nas jeszcze poprowadziła kiedyś w betlejemską dolinę radosnej nowiny.

Uczestniczka

Z DZIEJÓW HARCERSTWA W ZIEMI ŚWIĘTEJ

Początek pracy harcerskiej w Palestynie datuje się od roku 1940, kiedy to harcerze wchodzący w skład Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich tworzą kręgi starszoharcerskie. Na zebraniu organizacyjnym starsi harcerze i instruktorzy dokonują wyboru pierwszych władz ZHP na Wschodzie. Zostaje utworzona Komenda składająca się z hm. Ignacego Płonki, phm. Jana Prokopa, hm. Zygmunta Szadkowskiego, hm. Stanisława Szymańskiego, hm. Edmunda Wilkosza (poległ w bitwie o Monte Cassino) i hm. Aleksandra Wieczorka.



Wotum Matce Boskiej Bolesnej

W końcu 1940 roku burza dziejowa rzuca pierwszą falę uchodźstwa polskiego na słoneczny brzeg nowoczesnego miasta Tel-Aviv. Hm. Jerzy Strecker organizuje z przybyłej młodzieży pierwszą koedukacyjną drużynę harcerską, którą prowadzi wyw. Jacek Zamorski. Raport ze stycznia 1941 roku wykazuje stan liczbowy — 21, w tym 8 harcerek i 13 harcerzy. W kwietniu 1941 r. — wraz z napływem i osiedleniem się uchodźców w Jerozolimie — hm. Jerzy Strecker i tutaj zakłada koedukacyjną drużynę harcerską, którą prowadzą kolejno h. o. Roman Tkaczyk, dhna Julia Fedorowicz, dh Andrzej Rudowski, następnie jako kierownik gniazda phm. Stefan Woystomski.

Niżej zacytowana notatka z kroniki charakteryzuje stosunek starszego społeczeństwa wobec poczynań młodzieży.

„Dnia 22 stycznia 1941 roku odbyło się w Tel-Aviv zebranie grona ludzi dobrej woli, którym dobro młodzieży leży na sercu. Na zebraniu tym postanowiono zorganizować K. P. H. przy drużynie harcerskiej w Tel-Aviv. Przewodniczącym Koła wybrano dha dz. h. M. Chmielewskiego".

Zgodnie z założeniami i zwyczajami harcerskimi okres pracy zakończono zorganizowaniem kolonii letniej w Bat Yam dla 23 harcerek i 15 harcerzy — w okresie od 25 VII do 9 IX 1941. Kolonie prowadzili hm. Jerzy Strecker i phm. Zofia Kwiatkowska.

Po zorganizowaniu pracy harcerskiej na odcinku młodzieżowym zaszła konieczność ujęcia jej w całość organizacyjną. W październiku 1941 roku odbywa się w Tel-Aviv I walny zjazd, który dokonuje wyboru rady starszyzny jako centralnej komórki pracy harcerskiej na Wschodzie. Do rady weszli: jako przewodniczący— hm. Stanisław Sielecki, jako członkowie — hm. Zygmunt

Szadkowski, hm.Stanisław Szymański, hm. Ignacy Płonka, hm. Konrad Raczyński (zginął w walkach na froncie zachodnim w 1944 r.).

Dnia 15 listopada zorganizowano Komendę Hufca Palestyńskiego, którą objął hm. Ignacy Płonka. Dnia 6 XII 1941 roku w Jerozolimie powstaje Koło Przyjaciół Harcerstwa, którego prezesem wybrano dha Aleksandra Rudowskiego.

Roczną pracę zakończono zorganizowaniem akcji letniej. Kolonię dla 34 harcerzy — w czasie od 22 lipca do 18 sierpnia 1942 — prowadzi phm. Zofia Kwiatkowska. Obóz dla 22 harcerzy — w czasie od 18 sierpnia do 4 września 1942 — prowadzi hm. Wilhelm Słaby.

W lipcu 1942 roku odbywa się w Jerozolimie II walny zjazd, który uchwala zasady organizacyjne i podstawy ideowe ZHP na Wschodzie. Zjazd ten dokonuje wyboru Rady ZHP na Wschodzie, do której weszli: hm. Stanisław Sielecki, phm. Zofia Kwiatkowska, phm. Julia Masłoń, hm. ks. Rafał Grzondziel, hm. Walerian Jeremi Śliwiński, hm. Stanisław Szymański, hm. Zygmunt Szadkowski, hm. Słaby Wilhelm, dz. h. Mieczysław Chmielewski oraz dh Aleksander Rudowski. W ciągu kadencji Rady zaszły następujące zmiany personalne. Ustąpili: hm. Wilhelm Słaby — z powodu ciężkiej choroby i dz. h. Mieczysław Chmielewski — na własną prośbę, dokooptowano: hm. Wiktora Szyryńskiego i hm. Ottona Jiruszkę.

Walny zjazd poprzedziła konferencja instruktorska.

We wrześniu 1942 roku nastąpił podział organizacyjny. Hufiec Harcerzy powierzono hm. Ignacemu Płonce, Hufiec Harcerek przejęła phm. Zofia Kwiatkowska.

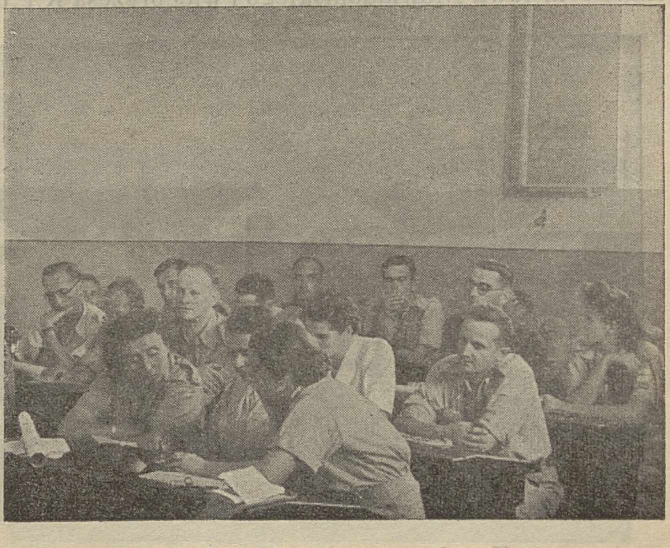
W listopadzie 1942 roku hufiec wzbogaca się powstaniem nowego ośrodka pracy harcerskiej. W Ain-Karem phm. Anna Bliźniak zakłada drużynę harcerską i gromadę zuchową, które następnie prowadzi hm. Julia Masłoń przy współpracy dhny Krystyny Jankowskiej i phm. Janiny Gojlik jako gniazdo harcerek w Ain-Karem.

W tymże czasie w Jafie phm. Zofia Adel organizuje gromadę zuchów i zastęp harcerski prowadząc równocześnie pracę w Tel-Aviv.

W styczniu 1943 roku, z powodu wyjazdu służbowego hm. Ignacego Płonki, połączone hufce harcerskie obejmuje hm. Wilhelm Słaby.

Od kwietnia 1943 roku pracą harcerską kieruje dz. h. Franciszek Skrzywanek mianowany komendantem Chorągwi w Palestynie.

W maju 1943 roku w



Fragment obrad II walnego zjazdu

Ain-Karem odbywa się zjazd młodzieży harcerskiej, o którym sprawozdawca tak pięknie powiedział: „Zeszliśmy sie razem, policzyliśmy się, zobaczyliśmy się w licznej gromadzie, stwierdziliśmy, że jest nas jeszcze o wiele więcej aniżeli przybyło, przekonaliśmy się, że jednakim tętnem biją nasze serca, że mamy wspólny język i ze potrafimy razem pracować dla Polski".

Tradycyjnie Komenda Chorągwi Palestyńskiej zorganizowała kolonie harcerskie w Herzlii. W lipcu — dla harcerek, w sierpniu — dla harcerzy. W akcji letniej uczestniczyły 74 harcerki i 13 harcerzy. Kolonię prowadziła phm. Zofia Adel i hm. ks. Kazimierz Bober Bobrowski.

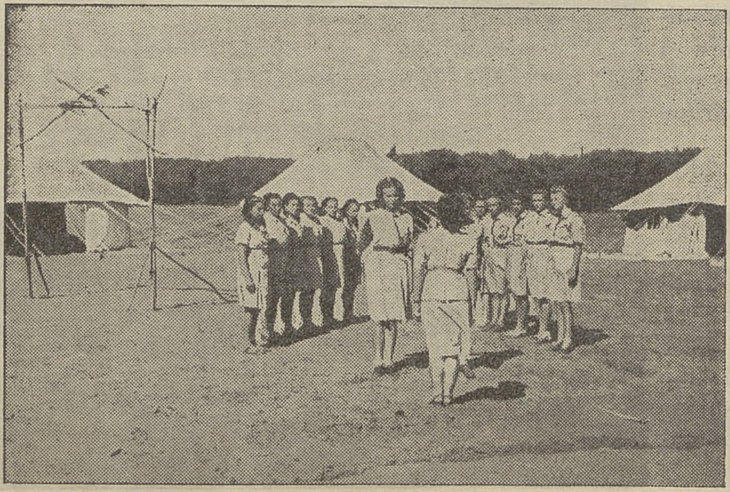
W grudniu 1943 roku odchodzi dz. h. Franciszek Skrzywanek. W Tel-Aviv zaś z funkcji kierowniczki gniazda — phm. Zofia Adel.

Komendę Chorągwi Palestyńskiej otrzymuje tymczasowo hm. Walerian Śliwiński. W tym okresie w ośrodkach w Jerozolimie i Tel-Aviv, z powodu braku instruktorów, następuje zastój normalnej pracy harcerskiej. Sytuację ratują odkomenderowani z wojska instruktorzy. Phm. Ignacy Kozioł korzystając z krótkiego pobytu w Palestynie, w oczekiwaniu na wyjazd do Afryki, prowadzi pracę z harcerzami w Jerozolimie.

W kwietniu 1944 r. Komendę Chorągwi Palestyńskiej przejmuje hm. Józef Żuromski prowadząc równocześnie pracę bezpośrednio z harcerzami. Pracą dziewcząt w obu ośrodkach kieruje phm. Helena Sadowska. Mimo olbrzymich trudności Komenda Chorągwi szczęśliwie kończy okres roczny organizując akcję letnią na dużą skalę. Akcja ta skupia 137 harcerek i harcerzy. W ramach obozów zorganizowano kursy i kolonie zuchowe. Obozy trwają od 10 lipca do 19 sierpnia 1944 r.

Całością obozów harcerek kierowała hm. Julia Masłoń. Akcję szkoleniową prowadziła hm. Maria Horbaczewska, obóz harcerek — phm. Kazimiera Kowalska, kolonię zuchową — phm. Helena Sadowska; phm. Janina Gojlik współpracowała z całością.

Obozy harcerzy prowadził hm. Józef Żuromski przy współudziale hm. Bronisława Niewiadomskiego i wiceprezesa K.P.H. Włodzimierza Lipeckiego.



Kurs drużynowych w Natanii, sierpień 1945 r.

Nowy rok szkolny 1944/45 przynosi zmiany organizacyjne. Ośrodki Tel-Aviv, Jerozolima oraz Ain-Karem - internat pracują jako samodzielne hufce. Poza tym na terenie szkoły w Ain Karem powstaje nowa drużyna harcerek zorganizowana przez phm. Kazimierę Kowalską.

Pracę roku 1945 zakończyły obozy i kursy w Natanii, które trwały od 9 lipca do 16 sierpnia gromadząc 185 uczestników.

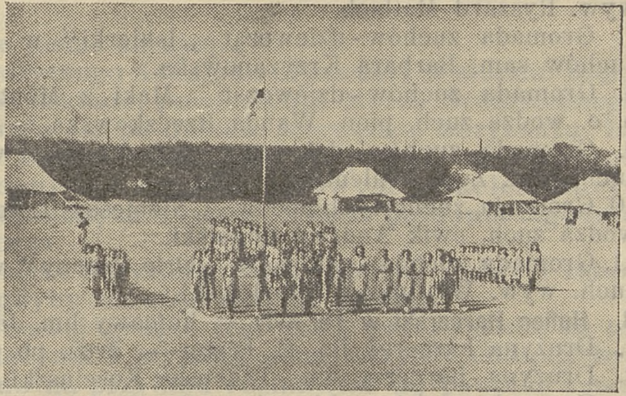
Obozem harcerek kierowała phm. Helena Sadowska przy współudziale phm. Janiny Gojlik. Akcję szkoleniową organizowała i prowadziła hm. Maria Horbaczewska. Obozy męskie miał hm. Józef Żuromski, a kurs zastępowych — hm. Jan Bisanz. Z całością obozów współpracował — w charakterze kwatermistrza — prezes K.P.H. Włodzimierz Lipecki.

Na dzień 1 IV br. organizacja pracy harcerskiej na terenie Palestyny przedstawia się następująco.

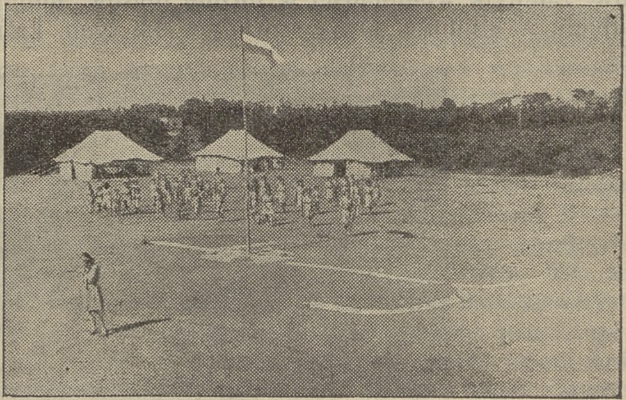
A. Hufiec Harcerski w Palestynie — hufcowa phm. Helena Sadowska, odpowiedzialna za pracę dziewcząt, i hm. Józef Żuromski, prowadzący pracę z chłopcami.

1. Drużyna harcerek im. Królowej Wandy w Jerozolimie — druż. po próbie Spirówna Stanisława.
2. Drużyna harcerek im. Królowej Jadwigi w Ain-Karem — druż. po próbie Krystyna Ostrowska.
3. Drużyna harcerek im. Emilii Plater w Ain-Karem — druż. po próbie Irena Duduk.
4. Drużyna harcerek im. Curie Skłodowskiej w Ain-Karem — druż. po próbie Maria Pielecka.
5. Drużyna harcerzy im. Zawiszy Czarnego w Jero-

OBRAZKI Z OBOZÓW W NATANII







zolimie — p. o. drużynowego h. o. Marek Kostka.
6. Drużyna harcerzy im. Wł. Sikorskiego w Ain-Karem — p. o. drużynowego wyw. Ryszard Matłach.
7. Gromada zuchów-dziewcząt „Iskierki“ w Jerozolimie — p. o. wodza zuchów sam. Barbara Krzyżanowska.
8. Gromada zuchów-dziewcząt „Maki z Monte Cassino“ w Ain-Karem — p. o. wodza zuch. pion. Wanda Rzeczkowska.
9. Gromada zuchów-dziewcząt „Pszczółki“ w Ain-Karem — p. o. wodza zuch. sam. Żedź Walentyna.
10. Gromada zuchów-chłopców „Niebiescy Lotnicy“ w Jerozolimie — p. o. wodza zuch. ćwik Andrzej Rogulski.
11. Gromada zuchów-chłopców „Orle Szpony“ w Ain-Karem — p. o. wodza zuch. wyw. Władysław Tobolewski.
B. Hufiec Harcerski w Tel-Aviv — hufcowy hm. Jan Bisanz.
1. Drużyna harcerek im. E. Plater — druż. po próbie Urszula Szewczyk.
2. Drużyna harcerzy im. Tadeusza Kościuszki — p. o. druż. sam. Gonek A.
3. Gromada zuchów-chłopców „Cwaniacy“.
4. Gromada zuchów-dziewcząt "Żubry".

Praca grupuje się w trzech ośrodkach skupiając prawie w 100% młodzież uczęszczającą do szkół cywilnych — ogółem 303 harcerek, harcerzy i zuchów.

Rok 1945/46 rozpoczęliśmy pod hasłem "Poznajemy ziemię, na której gościmy". Dało to nam liczne pomysły w realizowaniu programu stopni i sprawności. Legendą osnute miejsca Ziemi Świętej były dla nas natchnieniem przy układaniu programów pracy w drużynach i zastępach. Ciekawie brzmią tytuły. *Biwak na polu Pasterzy. Zbiórka zastępu na Górze Heroda. Kim w muzeum. Gra w wieży Dawida. Wycieczka do stawów Salomona.*

Ćwiczenia międzyzbiórkowe: samej trafić do Grobu Chrystusa — wsród krętych uliczek Starego Miasta — i pomodlić się na intencję Polski.

Odszukanie drogi powrotnej wsród labiryntów podziemi w kamieniołomach Salomona wcale nie było łatwe, podobnie jak i zastosowanie węzłów przy wdrapywaniu się do groty Jeremiasza. Nie każdy również potrafił jechać wąską ścieżyną na ośle do pustelni św. Jana.

Prześcigano się w ilości urządzanych bliższych i dalszych wycieczek. Punktem honoru było, by odznaka przewodnika po Ziemi Świętej, krzyżowca, palestyńczyka, przyrodoznawcy Palestyny zdobiły rękawy harcerskich mundurów. Zdobyte wiadomości w formie opisów, fotografii i rysunków znalazły swe odbicie w albumie, przygotowanym dla tych, którzy nie znają Ziemi Świętej.

H. S.



DYKTATURA ZAZDROŚCI

„ ... Z tego wynika, że jesteś zdrajcą...“

Pokruszone mury starożytnego Askalonu błyszczały w słońcu. Błękit i zieleń mieniły się jasno na szklistej powierzchni Morza Śródziemnego, które spokojnie rozpościerało się po dalekie krawędzie horyzontu. Leniwe fale podpływały do brzegu i odtrącały go przekorną pieszczotą białej piany. Wysoki, obronny wał zamykał surowym półkolem ukryte w swieżej zieleni okruchy minionych wieków. Skwar południa łagodniał w wilgotnym oddechu morza.

Chłopiec patrzył na daleki horyzont, potem opuścił głowę i zaczął dalej głośno myśleć, jak gdyby mówiąc sam do siebie.

„Właśnie — tak. W naszej grupie jest takie przekonanie, że nie należy się zadawać z dorosłymi. I wypada, żeby wszyscy chłopcy byli w tym solidarni. Nie wolno na przykład rozmawiać na pauzach z nauczycielami albo żeby ktoś poszedł w jakich sprawach poradzić się z nimi. Wtedy krzywo patrzą na takich chłopców. Czasem mówią nawet, że donosiciele albo lizusy. To zwykle całkiem nieprawda. Chcą tylko tak ukarać za złamanie solidarności...“

Spojrzał znowu na spokojne, swobodne morze. Pomyślał. I mówił dalej.

„Osobiście nie widzę jednak powodu, żeby takich nakazów słuchać. Bo co ja właściwie z tego mam? To chyba, że ciągle słucham idiotycznych dowcipów lub nieciekawych anegdotek albo biorę udział w solidarnej akcji przeciwko jakiemuś belfrowi, w której nie widzę żadnego sensu. Cały szereg wymagań ze strony grupy, a co w zamian?

„Solidarność w bezsensownych buntach, znudzenie w życiu codziennym, zepchnięcie do poziomu najgłupszych i najpospolitszych. Dziwne tylko, skąd to się bierze?“

— *To dyktatura zazdrości* — wtrąciłem.

„Jaka *dyktatura?*“

— Taka, jak każda inna: co jest symbolem ograniczenia wolności człowieka, zamknięcia przed nim swobodnego świata na rzecz jakiejś doktryny, pseudoidei czy kaprysu mocnego człowieka lub sprytnej grupy. Przymus krępujący swobodę i zamykający możność korzystania ze wszystkich owoców wolności. Często bywa, że taką dyktaturę sprawuje przymusowo grupa. Często taka grupa ulega wpływowi większości, zwykle większości przeciętnej. Taka większość dąży, aby nikt nie ośmielił się wysunąć nosa ponad jej poziom.

Jakiś uczony powiedział: „Grupa równa w dół“. Inny znów odkrył, że nigdy nie zostaje w grupie przewódcą taki jej członek, który nazbyt przerasta innych swymi zdolnościami, inteligencją czy wartością. Można więc mówić, że dusza takiej grupy jest opanowana przez zazdrość. Taką zazdrość, która natychmiast syczy przeciwko każdemu, kto się osmieli być trochę lepszym czy odważniejszym, czy bardziej kulturalnym.

„Tak“ — potwierdził chłopiec — „nawet język w grupie jest zupełnie inny. Czasem gdy się znajdę w towarzystwie, to muszę specjalnie uważać, żeby nie wpakować raz po raz jakiegoś wulgarnego zwrotu spośród tych, jakie stanowią codzienność naszych rozmów“.

— Nie tylko to. Czasem grupa żąda też, żeby wszyscy jej członkowie wyznawali jakieś tępe, zacofane zasady, żeby rozumowali w różnych sprawach nie według swego śmiałego, mądrego poglądu na świat, opartego na przemyślanych i pogłębionych zasadach: czy to religijnych, czy społecznych lub politycznych, lecz zmusza, aby kierowali się ciasnymi przesądami i liczyli się z głupawymi plotkami, intrygami czy docinkami. Taką postawę grupy nazywają czasami krótko *dyktaturą kołtuństwa*.

,,Ale przecież takie dyktatury ogromnie szkodzą, zwłaszcza nam, młodym, którzy musimy wzbogacać swój stosunek do świata, szukać nowych dróg oraz śmiało poznawać i gromadzić to, co najwartościowsze z dotychczasowych osiągnięć kultury!...''

— Racja. Tymczasem jednak takie obyczaje w grupach są niestety częste. Zdarzają się wszędzie. U chłopców i u dziewcząt. Chociaż u jednych może częściej używa się otwartego potępienia ,,zdrajców'', u innych atakuje się ich przy pomocy plotki lub obmowy.

— Jedna mądra nauczycielka, gdzieś w Afryce, skarżyła się, że jej uczennice, dorastające panny, nie mogą się podjąć żadnej pracy społecznej dla własnej grupy. Wystarczy, żeby któraś zgodziła się zostać prezeską samorządu szkolnego lub jakiegoś kółka albo drużynową w harcerstwie — już zaraz gadanina między dziewczętami albo wprost przychodzą do niej ze ,,świętym oburzeniem''.

,,Jak ty się nie wstydziłaś przyjąć tego stanowiska? Tak bezczelnie wywyższać się nad innych. Tak ordynarnie rozpychać się łokciami i zadzierać nosa!'' — i wiele mówią innych, podobnych głupstw. Aż zrozpaczona i spłakana, Bogu ducha winna, biedna społeczniczka przybiega z prośbą, żeby jej zabrano wszystkie urzędy, że już tego nie chce, tylko żeby jej wreszcie dały spokój. Ze woli już zaszyć się na dno swojej grupy, byle ją tylko przestały te zazdrosne nienawistniczki prześladować.

— Ależ my wcale nie dlatego — zakrzyknęłyby wielkim głosem jedna z drugą, gdyby im słowa nauczycielki powtórzyć — my wcale jej nie zazdrościmy, my same też nigdy byśmy żadnego ,,zaszczytu'' nie przyjęły, czego więc tu ,,zazdrościć''?!...

— Skądże więc bierze się ta nienawiść? Z zazdrości jednak, bo źródło jej jest zasadniczo wśród tych członków grupy, którzy z góry wiedzą, że im nigdy niczego nie zlecą, nigdy ich nie wyróżnią, nie wybiorą. Źródło zazdrości leży wśród najgłupszych pni. A więc rozpacz cicha że ,,ja — nigdy!'' ,,Mnie nie wybiorą, bo gdyby wybrali, to przecież czuję, że i tak nie potrafiłabym przewodzić, nie dam rady, boję się, a więc skoro nie ja, to jakim prawem ta druga. Może lepsza ode mnie? Ja jej pokażę, czy lepsza! ''

— A więc: ,,Skoro mnie się nie należy wyróżnienie, nagroda, to nie dopuszczę, aby ją otrzymała inna. Jeśli nie mnie, to już i nie tobie!''

— *Dyktatura zazdrości...*

— Ta sama, która zaczyna się, gdy chłopcy wyśmiewają swego kolegę, lepszego ucznia, że ,,kujon'' albo ,,święty'', która każe im potem zaatakować go gwałtownie, jeśli ośmieli się wstąpić do jakiejś organizacji, zacząć pracować samodzielnie nad jakimś przedmiotem, zacznie się doskonalić w jakiejś dziedzinie sportu, pisać wiersze, redagować pisemko szkolne. Ochrzczą go mianem lizusa, fanatyka, wariata — za to, że śmiał ,,zdradzić'' uświęcone prawa tępoty i bezmyślności,

miast naśladować to tylko, co schlebia najłatwiejszym zainteresowaniom najgłupszych.

,,Czy wszystkie grupy są takie?".

— Nie wszystkie. Najczęściej te, które powstają z musu, z konieczności, grupy przypadkowe: miasteczka, osady, szkoły, internaty, więzienia, armie.

— Ale też są grupy inne, całkiem odmienne, które tworzą dobrowolnie ci ludzie, co mają jakieś wspólne ideały, którzy do czegoś dążą bez przymusu, z zamiłowania do wolności.

— Czasem w którejś już istniejącej grupie, nawet tak wielkiej, jak całe społeczeństwo lub naród – powstaje nagle grupa nowa, ożywiona jakimś śmiałym duchem, złożona z ludzi niepodległych, którzy nie dadzą się zgnieść *dyktaturze zazdrości*, którzy nie chcą płynąć z niemrawym prądem leniwców i zazdrosnych niedołęgów. W imię wolności osobistej i wolności ludzkiej wyłamują się spod *dyktatury zazdrości*. Mamy takie doskonałe przykłady w historii...

Chłopiec podniósł oczy z zaciekawieniem. Lubił historię.

— Powiedzmy, konstytucja 3 maja. Stworzyła ją przecież garstka buntowników. Śmiała grupa odważnych ludzi, co wyłamali się spod ucisku zaśniedziałej tępoty i bezmyślności. Nie liczyli się z tym, że ich uważać będą za rewolucjonistów, ,,jakobinów". Zrobili swoje — samodzielnie i bezkompromisowo. A upadek konstytucji — to znów tryumf tępej zazdrości. Kto wie, czy wielu ówczesnych wielmożów nie przystąpiło do Targowicy li tylko dlatego, że to *nie oni* stworzyli konstytucję. Nie pytali zapewne, nie zastanawiali się, nie uświadomili sobie, co zostało stworzone, lecz przypuszczalnie tak rozumowali: ,,Mniejsza o to, że stało się coś ważnego. Wszak sprawiłem to *nie ja*, lecz inny. Tedy, to jest złe! Należy zrobić coś przeciwnego, w czym ja będę przewodził. Co — obojętne, z jakim skutkiem — wszystko mi jedno, byle nie dać się zepchnąć ze swego stanowiska w grupie, byle zazdrość ukoić.

— Ale to były jednostki...

— Bo grupa idzie za jednostkami. Tych lubi jednak, co najwięcej schlebiają jej łatwym dążeniom i prostym tęsknotom. Rzymianie z pogardą mówili: ,,O, servile imitatorum pecus" – niewolnicze stado naśladowców — z myślą o tych, co działają w grupie, krzyczą i awanturują się, ale niezbyt dobrze uświadamiają sobie: skąd gniew i nienawiść oraz do czego to prowadzi.

— Czy jednak z tej przyczyny potrzeba mieć niechęć do grupy? — Bynajmniej! Tylko wiele jej spraw trzeba rozumieć. I nie dać się samemu ,,zrównać w dół", odebrać sobie wolę, odwagę własnych, samodzielnych poglądów, dążeń i ideałów. I jeszcze rozumieć, że ci, którzy w złej grupie do czegoś głupiego nawołują, czy w czymś przeszkadzają, robią to często wbrew sobie, tylko z powodu słabości, nierozwiniętego jeszcze lub miękkiego charakteru.

— I że mogą i powinny jak najczęściej istnieć grupy złożone z wolnych, śmiałych i mocnych ludzi, zmierzające do prostych, wyraźnych celów, jak twórcy konstytucji 3 maja, jak ochotnicze armie wolności, jak grupy niepokornych wojowników o jasny świat wśród najczarniejszej nocy dyktatur...

Nad brzegiem trwał jasny dzień. Błękit i zieleń mieniły się na szklistej powierzchni wód, co odchodziły swobodnie ku dalekiej krawędzi horyzontu. W wilgotnym oddechu morza łagodniał skwar południa.

Wiktor SZYRYŃSKI

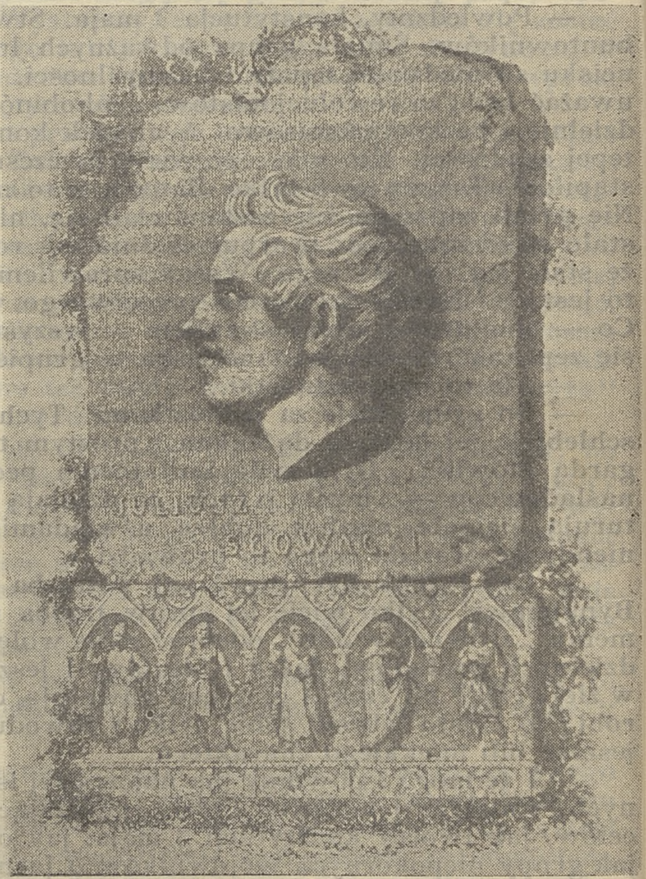
SŁOWACKI W ZIEMI ŚWIĘTEJ

O podróży na Wschód Słowacki marzył jeszcze będąc dzieckiem. Ślady tych marzeń znajdujemy między innymi w utworze pt. „Godzina myśli". Marzenia powstały pod wpływem lektury „Iliady" i „Odysei" Homera, „Jerozolimy wyzwolonej" Tassa, Lamartine'a „Wspomnień, wrażeń, myśli i krajobrazów podczas podróży na Wschód".

Toteż w pierwszym okresie swej twórczości, w kilku poematach przepojonych duchem bajronizmu („Arab", „Mnich", Żmija", „Lambro") Słowacki lubuje się w motywach i ludziach Wschodu.

W czasie pobytu we Włoszech w r. 1836 spotyka się poeta z kilkoma podobnymi do siebie entuzjastami Wschodu (Zenon Brzozowski, bracia Stefan i Aleksander Hołyńscy), w gronie których powstaje projekt wycieczki do Grecji, Egiptu, Ziemi Świętej i Syrii. W tym czasie bawi we Włoszech wuj Słowackiego Teofil Januszewski, żonaty z jego przyrodnią siostrą, córką drugiego męża matki poety, dra Becu, Hersylią. Januszewscy popierają projekt tej wycieczki i przełamują opór Słowackiego, zwłaszcza że zostaje usunięta zasadnicza przeszkoda — brak pieniędzy, gdyż uczynni przyjaciele pożyczają Juliuszowi 2000 rubli na dogodnych warunkach.

W dniu 24 sierpnia 1836 roku poeta wyrusza w podróż przez Apulię do Orlantu, gdzie siada na parowy statek (wówczas wielka rzadkość!), kursujący na wyspę grecką Korfu. Po czterodniowym zwiedzaniu tej wyspy, Słowacki wyrusza statkiem greckim do Zante. Interesują go przede wszystkim pola bitew antycznych i współczesnych (niedawna walka o niepodległość prowadzona przez Grecję z Turcją) i na tym tle dokonywa porównań walki Polaków z Rosją. Daje temu wyraz w pieśniach poematu pt. „Podróż na Wschód". Szczególnie uderzają jego wyobraźnię pola bitew pod Termopilami, Salaminą i Cheroneą.



Tablica pamiątkowa na murach klasztoru w Beit- Chasz - Bau, ufundowana przez uchodźców polskich w kwietniu 1946 r.



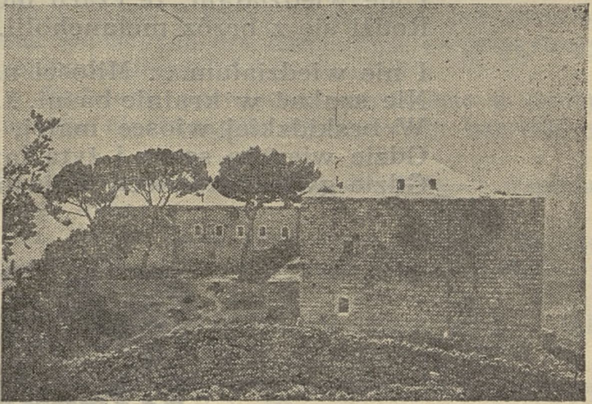
Z Grecji wyjeżdża Słowacki okrętem do Aleksandrii. W tym czasie powstaje hymn o zachodzie słońca: „Smutno mi, Boże“...

Po zwiedzeniu Aleksandrii w listopadzie 1836r., udaje się Słowacki Nilem do Kairu, a stąd — po zwiedzeniu Piramid („Rozmowa z Piramidami“) — wyrusza na blisko miesięczną wędrówkę Nilem w górę rzeki. Prócz szeregu drobnych wierszy i dalszych pieśni do „Podróży na Wschód“, wynikiem tej wycieczki jest szereg rysunków z natury, odnoszących się głównie do zabytków staroegipskich i pejzaży okolic Nilu. W czasie tej wędrówki Słowackiemu towarzyszy Brzozowski. Z Hołyńskim, który wyjechał wcześniej, spotyka się w górnym brzegu Nilu pod Denderą, skąd już razem wracają.

W drodze powrotnej z Kairu Słowacki udaje się do Gazy, chcąc spędzić święta Bożego Narodzenia u Grobu Chrystusa. Niestety, czeka go dwutygodniowa kwarantanna w pustyni pod El-Arish w namiotach, urozmaicona burzą połączoną z oberwaniem się chmury. Ta kwarantanna daje Słowackiemu pomysł do napisania utworu pt. „Ojciec zadżumionych”. Dzięki gościnności miejscowego lekarza, Włocha dra Steble, minęły wreszcie przykrości kwarantanny i Słowacki udał się do Jafy, a stąd do Jerozolimy.

Do Jerozolimy przybył Słowacki nocą 13 stycznia 1837 roku. Nazajutrz spędził całą noc u Grobu Chrystusa na modlitwach, rozmyślaniach i płaczu. Ta noc wywarła decydujący wpływ na odrodzenie duchowe poety i dalszy kierunek jego twórczości. Jej to przede wszystkim zawdzięczamy powstanie „Anhellego“.

W dalszym ciągu pobytu w Ziemi Świętej Słowacki odbywa wycieczki do Betlejem, Jerycha i Morza Martwego. Następnie 20 stycznia wyjeżdża przez Nablus, Jenin do Tyberiady i Nazaretu. Tyberiada przeszła przez tak ciężkie trzęsienie ziemi i tak była zburzona, że Słowacki nie mógł dosłownie znaleźć schronienia pod dachem i zmuszony był nocować na dworze. Tu powstaje postanowienie zatrzymania się przez jakiś czas w klasztorze w Syrii



Widok ogólny klasztoru w Beit-Chasz-Bau

lub w Libanie dla wypoczynku i uporządkowania poetyckiego dorobku z podróży.

Z Nazaretu udaje się Słowacki do Damaszku, skąd zwiedza ruiny hellenistycznych miast: Balbeku i Palmiry. Następnie żegna się z przyjaciółmi i osiada na 6 tygodni w libańskim klasztorze księży ormiańskich w Beit-Chasz-Bau (co znaczy: spoczynek zmarłych). Tutaj podejmują go bardzo gościnnie zakonnicy ormiańscy i miejscowa elita europejska z konsulem francuskim na czele.

Poeta wykańcza zaczęte utwory (z wyjątkiem poematu „Podróż na Wschód", który zakończenia się nie doczekał), pisze „Anhellego" „Grób Agamemnona" i częściowo „Lillę Wenedę" oraz szkicuje projekt „Preliminariów perygrynacji ks. Radziwiłła Sierotki". Poza tym pisze szereg listów do matki i przyjaciół. Parę z nich ujmuje w formę poetycką.

Po uroczystym pożegnaniu, zakończonym „garden party" z fajerwerkami i balem na świeżym powietrzu, poeta odprowadzony przez Hołyńskiego wsiadł na okręt, którym pożeglował wprost do Włoch. Po 40-dniowej podróży morskiej wylądował bez szwanku w Liworno.

* * *

Uchodźcy polscy w Libanie ufundowali 2 tablice, by uwiecznić imię poety tam, gdzie tworzył swoje dzieło. Uroczyste odsłonięcie tablic odbyło się 27 kwietnia 1946 roku.

Red.

KIEDYŚ MYŚLAŁAM...

Kiedyś myślałam — piękny jest Wschód
I palm strzelistość pod niebo.
A nie wiedziałam, że piękna cud
W szpilkowe wżarł się drzewo.

Myślałam — cudna jest noc
W dusznych oparach magnolii.
I nie wiedziałam, że czaru moc
Rodzi się z brzóz melancholii.

I nie wiedziałam... Miłości nam
Nie szukać w krainie baśni...
W beskidzkiej wiosce małej, o, tam:
Gdzie wierzba szara i żyta łan...
Gdzie gwiazdy świecą najjaśniej.

Maria WEBER

ŚWIAT HARCEREK

ZAWSZE WŚRÓD NAS

Z wszystkich ośrodków naszej pracy: Afryki, Indii, Iranu i Nowej Zelandii napływały wiadomości o uroczystościach z racji 35 rocznicy istnienia harcerstwa. Wielkie święto przyszło nam obchodzić z dala od Polski.

Po obcej ziemi rozlega się miarowy odgłos defilującej młodzieży harcerskiej. Zdziwione czarne twarze łowią każdy ruch. Zachwytom nie ma końca. Ten marsz — to pieśń o ziemi polskiej. Pieśń, która musi obiegnąć świat cały i odbić się głośnym echem o uszy nieprzyjazne tych, którzy starali się wyrwać z duszy dziecka co jest najświętsze i najważniejsze — miłość Boga i Polski.

Świat, który przygarnął nas, wygnańców, do siebie, przekonał się niezbicie, że mimo odległości, czasu i przestrzeni — Polska żyje w sercach nawet najmłodszych.

Liczne imprezy harcerskie, pokazy i ogniska wypełniały resztę tego uroczystego dnia i utrwalały u widzów przekonanie o wielkiej wartości naszej organizacji.

Ognisko. Gorące płomienie ogarniają zasłuchane postacie harcerek. Myśli ich biegną tam, gdzie ruiny i zgliszcza, gdzie ślady pomników naszej sławy zostały zroszone krwią niewinnych... Szukają najdroższych...

Obraz się zmienia. Wyobraźnię wypełniają szare mundury — te, które dobrze się zasłużyły sprawie harcerskiej. Bogata jest historia harcerstwa...

Na czoło wysuwa się postać Dhny Olgi Małkowskiej — Twórczyni harcerstwa żenskiego. Żywy przykład najlepiej pojętej służby Bogu i Polsce...

Padło postanowienie: ze Wschodu prześlemy Jej choć skromny, ale trwały dowód naszego głębokiego przywiązania i serdecznej pamięci...

Przez lądy, morza wędrowały listy do harcerek o wypowiedzenie się i przystąpienie do wspólnej akcji. Tą samą drogą nadchodziły odpowiedzi, a brzmiały one na przykład: „W dowód wielkiej wdzięczności i przywiązania do Matki naszego ruchu“ lub „Znając dobrze zalety i cechy charakteru, jak również mając świadomość wielkich zasług położonych dla harcerstwa — przesyłamy 100 paczek dla harcerzy w obozach niemieckich“.

Ryngraf został wykonany w Betlejem, poświęcony uroczyście u Grobu Chrystusa w Jerozolimie. W imieniu nieobecnych występowały harcerki z Palestyny.

Gorące modlitwy na intencję Twórczyni harcerstwa żeńskiego i wspólna fotografia dopełniły tego uroczystego aktu.

A potem rozważania na temat listów Dhny Olgi, która pomimo bardzo ciężkiej choroby pamięta o swych siostrach na obczyźnie. Oto — niektóre z nich wyjątki.

„Wszak harcerstwo powinno być raczej rodziną niż organizacją — tak przynajmniej rozumowaliśmy w tych dawnych latach jego początków“.

„Choć jesteśmy rozproszone po tylu krajach, kontynentach, jednak jest coś silnego, co nas łączy i sprawia, że choć osobiście Was nie znam, wiem żeście mi siostrami, bo mamy wspólne *credo* życiowe.“



„DRUHNIE OLDZE MAŁKOWSKIEJ, TWÓRCZYNI HARCERSTWA ŻEŃSKIEGO,
1910 — 1945
wdzięczne harcerki ze Wschodu: Palestyna, Afryka, Indie, Iran, Liban, Nowa Zelandia, Italia"

„Politycy się głowią, jak świat z ruin odbudować, lecz na nic będą wszystkie ich wysiłki, dopóki każdy z nas we własnej duszy nie zbuduje podwalin pod ten nowy świat".

„Prawo harcerskie obowiązuje instruktorkę jeszcze w większym stopniu niż młodą ochotniczkę. Nic tak nie działa, jak żywy przykład. Instruktorka nie tylko powinna żyć po harcersku, ale powinno ją to życie według prawa tak entuzjazmować, aby każde inne wydawało sie jej puste i nieciekawe. Wtedy nie będzie musiała nawet wygłaszać gawęd ideowych, bo cała jej postawa, jej sposób reagowania na różne przejawy życiowe będzie najbardziej przekonywującą żywą gawędą, która do serc i umysłów jej druhenek przemówi".

Przypominam sobie Druhnę Oleńkę z Polski z dworku Cisowego, gdzie panowała serdeczna atmosfera harcerska. Ale Druhna oddziaływała i na daleką okolicę. Rzesze ludności śpieszyły do „Gaździny", bo ona umiała koić bóle, służyła radą i pomocą. Zawsze — na usługach innych. Jakże często skarb swego życia, małego synka, powierzała opiece harcerek, a sama kierowała wycieczką skautek zagranicznch po jej ukochanych Tatrach lub przewodziła pracom instruktorskim.

Ryngraf umieszczono w szkatule z krzyżem jerozolimskim na wierzchu i przesłano do Wielkiej Brytanii.

A oto treść wysłanego w związku z ryngrafem listu.

DRUHNA HM. R. P. OLGA MAŁKOWSKA
W WIELKIEJ BRYTANII

Droga Druhno!

W 35 rocznicę powstania naszej organizacji wśród harcerek na Wschodzie powstała samorzutuie myśl wyrażenia Ci głębokiej wdzięczności i okazania wielkiego przywiązania jako Twórczyni harcerstwa żeńskiego.

Myśl tę realizujemy obecnie. Przesyłamy ryngraf — poświęcony na Grobie Chrystusa w Jerozolimie — z prośbą o przyjęcie go jako skromnego dowodu naszych najlepszych uczuć i jako wyrazu jedności wielkiej rodziny harcerek.

Straszliwa burza dziejowa wyrzuciła nas z gniazd rodzinnych i rozprószyła po szerokim świecie. Przeważają wsród nas uratowane z bezkresnych azjatyckich stepów, Sybiru, Archangielska i Kałymy.

Żadna przemoc nie tylko nie zdołała wyrwać z serc gorącego uczucia miłości Boga i Polski, ale nawet go nie osłabiła.

Poniewierkę przeszłyśmy tak, jak nakazywał nam honor harcerki. Piękną ideę harcerską, której Ty jesteś uosobieniem, pielęgnowałyśmy i szerzyły nawet wsród murów więziennych.

Dziś — zrzeszone w rodzinie harcerskiej w Afryce, Indiach, Libanie, Italii, Nowej Zelandii i Palestynie — w zwartych szeregach, w pracy nad sobą i dla bliźnich, przez trudy i troski każdego dnia, równym krokiem zdążamy do prawdziwie wolnej Polski.

Droga Druhno! W chwilach dla nas ciężkich myśli swe kierowałyśmy i kierujemy ku Tobie. Wszak w podobnie trudnych czasach stanęłaś do walki o wolność Polski wskazując, że tylko w jedności i zbiorowym czynie jest siła.

Założyłaś mocne podwaliny harcerstwa żeńskiego. Żywym przykładem, bogactwem ducha, niewyczerpaną energią, przy stałej gotowości do czynu i wrodzonej skromności, głęboko pojętą służbą Bogu, Polsce i bliźniemu — na zawsze zdobyłaś serca nasze. Toteż „choć nieobecna" jesteś zawsze wśród nas!

Przyjm — raz jeszcze prosimy — ten ryngraf, jako symbol naszej wdzięczności i więzi organizacyjnej, którym towarzyszą gorące modlitwy i pragnienia, aby Ta, co w Ostrej świeci Bramie — ustrzegła Cię od złego, zaprowadziła do Lwiego Grodu, który był kolebką naszej organizacji — do wolnej Polski, gdzie przy Twej pomocy z zapałem oddamy swe siły w służbie Tej, co nie zginęła.

Z siostrzanymi pozdrowieniami łączymy nasze serdeczne harcerskie

C Z U W A J !

Jerozolima, maj 1946 r.

W imieniu harcerek ze Wschodu
MARIA HORBACZEWSKA, hm.

„HARCERZ JEST ZAWSZE POGODNY"

Głęboką treść tego zdania zrozumiałem dopiero w całej pełni, kiedy z tytułu swych obowiązków zetknąłem się bliżej z pracą harcerek, harcerzy i jej kierowników na terenie Persji, Palestyny i Libanu.

Nie nam zamiaru szczegółowo charakteryzować całokształtu tej pracy, którą wnikliwie obserwuję na Środkowym Wschodzie od lat 3 i oceniam bardzo dodatnio, ale przytoczę choćby tylko jeden z fragmentów.

Sierpień 1945 roku w Palestynie. W życiu naszej uchodźczej społeczności widać podniecenie i zdenerwowanie w związku z cofnięciem uznania legalnym władzom Rzeczypospolitej.

Jadę do obozu harcerskiego w Natanii w towarzystwie paru osób. W drodze prowadzimy rozmowę na tematy aktualne. Poza wiadomościami prasowymi, dużym powodzeniem cieszy się stugębna plotka. Na ustach wszystkich pytanie: „Co dalej?"

Te i podobne pytania u wszystkich — zda się — wywołują niepokój, a nawet pesymizm.

Przyjeżdżamy do obozu harcerskiego. W obozie cisza przerywana słowami rozkazów i dźwięcznym głosem młodzieży. Jakby inny zgoła świat. Jak gdyby nic się wokół nie działo. W obozie ład i porządek. Pracowity dzień zaczyna się podniesieniem flagi i modlitwą, kończy się ogniskiem.

Tak, bo harcerka czy harcerz dobrze wiedzą, że opanowanie i silne nerwy pozwalają się skupić oraz powziąć natychmiastową, przemyślaną decyzję nawet w wypadku paniki. Harcerka czy harcerz działają w sposób opanowany.

Gdy inni załamują ręce i tracą głowy, oni umią przemóc blady strach i z uporem kontynuują pracę wiedząc, że opanowanie i pogoda przyczyniają się do podniesienia zapału, dodają otuchy i ochoty do życia. Niepowodzenia ich nie łamią i nie zniechęcają, a trudy nie zrażają. Na odwrót — hartują i umacniają „wolę mocy", która tkwi w człowieku jako jeden z istotnych motorów działania.

W tej zgoła odmiennej atmosferze, atmosferze rodzinnej, stworzonej dzięki inteligencji i harcerskiemu podejściu grona instruktorskiego, w obozie czuło się pogodę i spokój.

Ta pogoda, ten spokój i opanowanie niech was cechują na czasy, które idą.

St. RZERZYCHA
Delegat Działu Oświaty

HARCERSTWO W SŁUŻBIE BOGU

Zagadnienie wychowania naszej młodzieży w nienormalnych warunkach, w jakich obecnie żyjemy, posiada ogromną doniosłość tak dla Kościoła, jak również dla Narodu i Państwa. Trzeba bowien pamiętać, że młodzież nasza od 7 już lat żyje w oderwaniu od Ojczyzny, a więc z dala od źródeł naszej rodzimej kultury i tego wszystkiego, co kształtowało naszą kiedyś duszę i urabiało nasz charakter, a przy tym jest narażona na różne postronne wpływy, przeciwne naszemu duchowi.

Uchronić ją od nich, a jednocześnie przybliżyć Ojczyznę w jej religii, zwyczajach, obyczajach, w zasadach, którymi kierowali się ojcowie nasi — oto zadanie, które staje przed wychowawcami młodzieży. Podejmując się tej pracy wychowawcy muszą zabrać się do niej z całym samozaparciem się i z pełną świadomością odpowiedzialności, którą na barki swe biorą.

Harcerstwo polskie jest jedyną — poza szkołą — organizacją, która dzieła tego się podjęła.

Pragnę tu z uznaniem podkreślić serdeczną więź, jaka od samego początku zawiązała się między harcerstwem a Katolickim Duszpasterstwem Polskim. Program religijnego wychowania młodzieży znalazł w harcerstwie tu, na ziemi Świętej, szerokie zastosowanie. Bierze ono zawsze czynny udział w uroczystościach kościelnych czy narodowych; w czasie obozów i wycieczek troszczy się o zapewnienie młodzieży należytej opieku duszpasterskiej; w periodykach swych porusza zagadnienia związane z życiem religijnym.

Toteż z całego serca życzę przodownikom harcerskim na tutejszym terenie błogosławieństwa Bożego do dalszej wytrwałej i owocnej pracy, a młodzieży zrzeszonej w Chorągwi Palestyńskiej jak najlepszego przygotowania się do przyszłych prac nad odbudową wolnego Kraju w myśl hasła: Bóg i Ojczyzna.

C z u w a j !

Jerozolima, w święto Królowej Korony Polskiej 1946 roku

Ks. kan. Stefan Pietruszka
Kierownik Katolickiego Duszpasterstwa w Palestynie



OGIEŃ Z GROBU CHRYSTUSA

Komendancie . . . Wodzu nasz — płyną słowa piosenki przy ogniskach harcerskich w dniu 12 maja — w rocznicę śmierci ideowego Patrona Związku Harcerstwa Polskiego.

W Jerozolimie dnia tego stanął harcerz przy Grocie Pańskim.

Na cóż czekał w zielony mundur ubrany chłopiec?

W Grobie palą się świece . . . Żółte świece płaczące woskowymi łzami.

Kapłan zapala ogień od ognia z Grobu Bożego i przekazuje go harcerzowi ze słowami: *Ogień święty rozpalcie w swych sercach i przewieźcie go do Polski pamiętając o obowiązku służby Bogu i Polsce.*

W wielkiej ciemnej bazylice polski harcerz trzyma w rękach święty ogień, zamknięty w białej lilii harcerskiej ... Idzie z nim ostrożnie, oddaje drugiemu, który czeka gdzieś przy Nowej Bramie i tak dalej...

I dalej przez Jerozolimę do wzgórza Talpiot rozstawiona sztafeta harcerek i harcerzy w biało-czerwonych chustach przenosi ogień. Każdy ze skupieniem, podobnie jak ten z bazyliki Grobu, bierze światło, idzie i oddaje drugiemu...

A na Talpiocie jest już ciemno.

Wreszcie harcerz nadchodzi ze światłem. Widać go wyraźnie na tle ciemnej nocy. Zebrani licznie harcerze, harcerki i dorośli czekają na rozpalenie ogniska.



Przed bazyliką Bożego Grobu — po uroczystości pobrania ognia

Harcerz podchodzi do komendanta i składa meldunek. W jego drżącej ręce — ogień z Grobu Chrystusowego, którym ma być rozpalone ognisko. W ciszy nocnej padają słowa:

. . . *do ostatniego tchu będziemy walczyć o Polskę prawdziwie niepodległą z Wilnem i Lwowem, o braterstwo skautowe, o ideały dobra i prawdy...*

Ognisko zapłonęło. Rozpoczyna się gawęda o życiu, czynach, śmierci i testamencie Tego, który Polskę dźwignął, ocalił i wyniósł na szczyty chwały...

Potem chwila głębokiej ciszy i postanowienie: my, żywi, pójdziemy w Jego ślady!

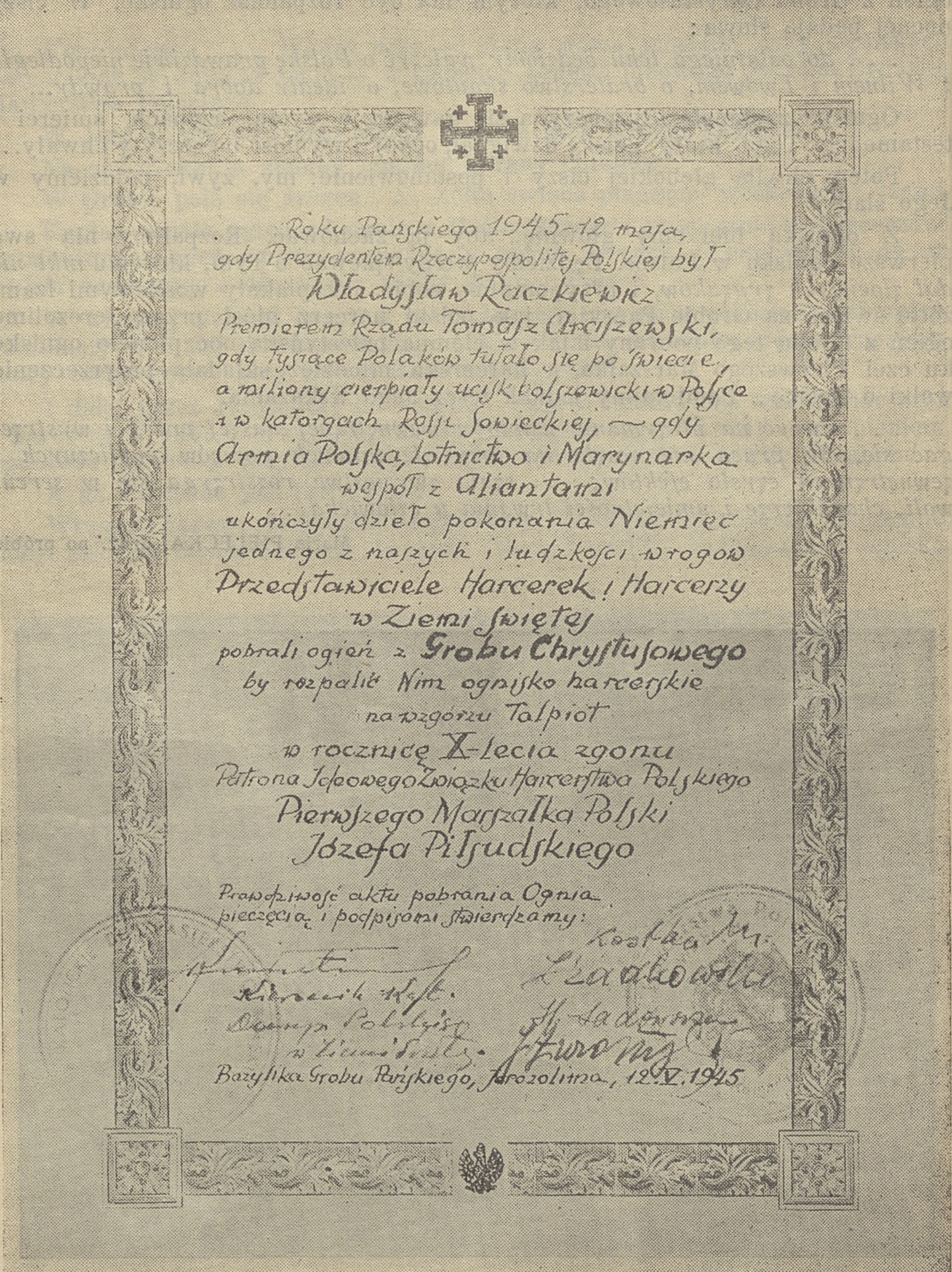
Z ogniska bierzemy głownię, aby ją zachować. Rozpalimy nią swe pierwsze ognisko w Polsce. Będziemy wtedy śpiewać o Tym, któremu *nikt nie dał złocistych zygzaków*, i przypomnimy sobie, jak płakały woskowymi łzami żółte świece na Grobie Pańskim, jak polski harcerz niósł przez Jerozolimę ogień z Grobu tego pobrany i jak w ciemną palestyńską noc płonęło ognisko ku czci Pierwszego Marszałka, a harcerska młodzież składała przyrzeczenie walki o Polskę.. Pamiętajmy jednak teraz Jego wskazania.

. . . *baczyć na utrzymanie wartości wewnętrznej naszej pracy i wystrzegać się, by praca nie zeszła na tory złe łatwych popisów publicznych i zewnętrznych czysto efektów; . . . szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i umiejętności trwania u człowieka. . .*

Maria PIELECKA, druż. po próbie



Wielki Piątek — harcerki i harcerze niosą pamiątkowy krzyż



Roku Pańskiego 1945 – 12 maja,
gdy Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był
Władysław Raczkiewicz
Premierem Rządu Tomasz Arciszewski,
gdy tysiące Polaków tułało się po świecie,
a miliony cierpiały ucisk bolszewicki w Polsce
i w katorgach Rosji Sowieckiej, — gdy
Armia Polska, Lotnictwo i Marynarka
wespół z Aliantami
ukończyły dzieło pokonania Niemiec
jednego z naszych i ludzkości wrogów
Przedstawiciele Harcerek i Harcerzy
w Ziemi Świętej
pobrali ogień z Grobu Chrystusowego
by rozpalić nim ognisko harcerskie
na wzgórzu Talpiot
w rocznicę X-lecia zgonu
Patrona Sokolowego Związku Harcerstwa Polskiego
Pierwszego Marszałka Polski
Józefa Piłsudskiego

Prawdziwość aktu pobrania Ognia
pieczęcią i podpisami stwierdzamy:

[illegible]

Bazylika Grobu Pańskiego, Jerozolima, 12.V.1945



PRZYRODOZNAWCA PALESTYNY

W sprawnościach palestyńskich („Stopnie i sprawności harcerskie i zuchowe — regulaminy obowiązujące“, Palestyna, marzec 1943) obok sprawności palestyńczyka, przewodnika po Ziemi Świętej i krzyżowca figuruje sprawność przyrodoznawcy Palestyny. Wymaga ona szeregu wiadomości o florze i faunie tego kraju.

Punkt 2 wymaga znajomości kilku (po 5) drzew, krzewów itd., punkt 4 wymaga poznania zwierząt charakterystycznych dla Palestyny. Osiągnięcie tego nie nastręcza najmniejszych trudności. Zwiedzenie szkoły rolniczej w Mikwe — Izrael (najstarsza szkoła rolnicza Palestyny) czy też rządowej stacji ogrodniczej w Sarafandzie da możność zaznajomienia się z szeregiem rodzajów, gatunków i odmian cytrusów, sprowadzonych tu z całego świata — od cedratów, przez cytryny, limetty, grape-fruity do pomarańcz i mandarynek — oraz z szeregiem innych przedstawicieli świata roślinnego,drzew, krzewów itd.,w czasie zaś zwiedzania różnych regionów Palestyny spotkamy często oliwkę, eukaliptus, sosnę (m. innymi na Karmelu), topolę eufracką, jabłoń sodomską, głóg, chleb świętojański, pistacje, lotos, papirus, żakarandę — fioletowymi bukietami zdobiącą żywopłoty, sydrię wyrastającą na bazaltach i wiele innych.

Bujny i łatwo dostępny jest świat zwierzęcy, górski, morski, jezierny. Mały obszar kraju pozwala zobaczyć — i to wielokrotnie — morskie stułbie czy chełbie, kraby, ryby morskie i słodkowodne; przebiegające po kamieniach jaszczurki, żmije i węże niejadowite, żółwie, skorpiony; ptactwo lądowe i wodne, klucze ciągnące na północ wiosną i na południe jesienią.

Do głębszego poznania flory i fauny posługujemy się dziełami przeważnie w języku angielskim, wydanymi w większości przez uczonych palestyńskich. W dziale tym mamy również kilkanaście uczonych polskich — prace opublikowane przez Polskie Koło Przyrodników im. Kopernika w Tel Avivie.

Zrobienie zielnika (punkt 3), jak również zbioru rycin lub fotografii przyrodniczych (punkt 5) jest łatwe. Pocztówki wycięte z tygodników palestyńskich lub dzienników dadzą przy systematycznym gromadzeniu — zbiór, który może służyć drużynie czy szkole.

Punkt 1 wspomnianych sprawności wymaga znajomości regionów roślinnych Palestyny.

Obszar Palestyny dzielimy na trzy główne regiony roślinne.

Obszar śródziemnomorski. Obejmuje on większość kraju i jest położony między brzegiem Morza Śródziemnego na zachodzie, pasmem Gór Judei, Samarii i Galilei — na wschodzie, mniej więcej na południku Jerozolimy, oraz między linią łączącą miasta Gaza i Hebron na południu a miejscowością Dan na północy.

Obszar stepowy, tzw. irano-turański. Rozciąga się on na południe od linii Gaza-Hebron (przy czym miejscowość Berszeba zajmuje jego centrum) i ciągnie się ku północy obejmując stoki wschodnie Gór Judzkich i dochodząc prawie do Morza Martwego oraz rzeki Jordan. Kończy się na północy powyżej jeziora Genezaret (Tyberiadzkiego), nie dochodzi jednak do jeziora Hule. Na południe i wschód od irano-turańskiego obszaru stepowego rozciąga się *obszar pustynny, tzw. saharosinduski.*

Palestyna jest obszarem ze zniszczonym drzewostanem. Wyrąbane lasy zajęły inne rośliny. Wschodnią krawędź basenu śródziemnomorskiego cechuje „makia“ — zespół krzewinek, bylin i ziół. Dalsze stadium spustoszenia — to „frygana“ lub „bata“ posiadająca jako charakterystyczną roślinę krzaczki krwiściągu ciernistego.

Obszar śródziemnomorski posiada między innymi macierzankę o fioletowo-niebieskich kwiatach, palczatkę tworzącą ciemnozłociste darnie w kilku gatunkach, jaskier azjatycki, zawilec koronowy, miłki o cynobrowych drobnych kwiatkach, maki, len wąskolistny, białożółte driakwie, kapary.

Step posiada łany jęczmienia, jasną ostnicę, dąb kermesowy o drobnych listeczkach z ostrymi ząbkami, głóg, chleb świętojański, pistacje, macierzankę. Nad Jordanem rośnie topola eufracka, nad jeziorem Hule — papirus. Od południa wdziera się roślinność sudano-dekańska z palmą gałęzistą. Charakterystyczne jest dla obszaru śródziemnomorskiego posiadanie oliwki, a zupełny brak jej w obszarze stepowym.

Punkt 6 wymaga znajomości rozmieszczenia pardesów i plantacyj, a więc znajomości klimatu. Cytrusy potrzebują mniejszego nasłonecznienia od bananów, więcej zaś wilgoci. Rosną one w obszarze śródziemnomorskim, specjalnie na płaszczyźnie nadmorskiej, banany zaś w rowie tektonicznym, w depresji około Jerycha, Tyberiady.



Tel-Aviv na biwaku

O historii pardesów cytrusowych dowie się młodzież między innymi z pracy Melchiora Wańkowicza „De profundis“ (cenna praca o kolonizacji Palestyny). O ważności eksportu wiele czyta się w prasie codziennej. Eksport został zatamowany w czasie wojny, obecnie zaś widać już znaczne ożywienie.

Punkt 7, wymagający znawstwa zagadnień leśnictwa palestyńskiego, można zacieśnić do stwierdzenia obecnego stanu, względnie znawstwa zagadnień klimatycznych od dyluwium począwszy. Proces zaniku lasów jest procesem nieodwracalnym. Palestyna straciła je nie tylko skutkiem niszczycielskiej gospodarki w okresie panowania Turków, ale z powodu przesunięcia się szlaku niżów bardziej na północ i ustawicznego ocieplania się półkuli północnej. (Porównaj z Afryką, gdzie na Saharze odkopują miasta — dowód innych warunków klimatycznych w zamierzchłych okresach).

Próby zalesienia, choć bardzo piękne, są tu zasadniczo bezowocne i wymagają bardzo intensywnej pracy człowieka. Mam tu na uwadze sztuczne nawodnienia itp.

Punkt 8 wymaga poznania spraw nawodnienia. Jest szereg wypowiedzi Agencji Żydowskiej, które dotyczą przeprowadzenia kanału Acre-Jordan-Morze Martwe — Morze Czerwone, nawodnienia Doliny Esdrelońskiej przy pomocy wód Jordanu, doprowadzenia wody z Morza Śródziemnego do Morza Martwego i wyzyskania siły spadku do elektryfikacji kraju.

Obozowanie w Tyberiadzie i jej okolicach, wycieczki nad Morze Martwe, do Jerycha i nad Jordan, jak też bardzo typowy obraz rowu palestynskiego, wyciągniętego południkowo wśród Gór Judzkich i Moabickich, dają możność łatwego zaznajomonia się z depresją (punkt 9).

Punkt 6 wymagań na sprawność palestyńczyka — stwierdzający potrzebę znawstwa struktury geograficznej, szaty roślinnej i fauny palestyńskiej — należało by włączyć do wymagań przyrodoznawcy i nazwać ją wtedy: sprawność przyrodnika i geografa Palestyny.

Stefan Legeżyński, dz. h.



Obóz w Natanii w 1945 roku — wymarsz na ćwiczenia

GŁOSY MŁODYCH

DO BETLEJEM

Godzina 6 rano. Zerknąwszy na zegarek postanawiam zerwać się z łóżka. Chciałoby się jeszcze trochę pospać, ale przecież wycieczka harcerska, więc wyrywam się z objęć Morfeusza. Ubieranie się idzie szybko. Mundur — przygotowany poprzedniego dnia, plecak z jedzeniem — też. Wkrótce biegnę na miejsce zbiórki.

Jest nas dopiero cztery, lecz po krótkim czasie stawiają się prawie wszyscy, prócz kilku małych zuszek. Wóz został podstawiony punktualnie: o 7,30. Z wielką radością ładujemy się zajmując miejsca. W ciszy przejeżdżamy przez miasto. Wszyscy uśmiechnięci i zadowoleni: przecież jedziemy do Betlejem, gdzie narodził się Zbawiciel.

Dojeżdżamy do gór jerozolimskich. Przełęcze są czarujące. Porośnięte sosenkami i wiosennymi kwiatami. Obraz ten przypomina nam ukochaną Ojczyżnię. Przykre myśli mijają. Przecież niedługo znajdziemy się w bazylice Narodzenia i gdyby nie myśl o naszej tragedii narodowej i o tym, co sprawiło, że znajdujemy się na Ziemi Świętej, byłabym szczęśliwa.

Auto wjeżdża na plac przed bazyliką, który roi się od ludzi przygotowujących się do procesji. Schodzimy z wozu i gęsiego wchodzimy do bazyliki, a w niej — do groty Narodzenia...

Oto oczom naszym ukazuje się mała Dziecina — Jezus. Wyciąga rączkę i błogosławi nasze pochylone głowy wygnańców. Po serdecznej i szczerej modlitwie hufiec nasz ustępuje miejsca przybyłym.

Wyjeżdżamy na pole Pasterzy, gdzie bawimy niezbyt długo.

W powrotnej drodze zatrzymujemy się w jednej ze wspomnianych przełęczy. Widok kwiatów i zieleni wprawia nas w zachwyt. Wszystko rozbiega się, gwar i śmiech mieszają się z okrzykiem zachwytu nad każdym kwiatem.

Wracamy z bukietami i z zarumienionymi twarzami zadowoleni, że może wkrótce znowu nadarzy się okazja i pojedziemy na podobną wycieczkę.

Antonina Bisanz, sam.

NIEDZIELA PALMOWA

Palmy, palmy... Kołyszą się i szeleszczą ostrym szeptem, może: „Alleluja", a może: „Christus vincit".

Nie wiem, nie mogę usłyszeć, widzę tylko las palm, przez który leci szum jakiejś kościelnej pieśni, cichej i, może, zalęknionej wielkimi słowami, jakie głosi, to znów głośnej i potężnej, dumnej, wzbijającej się ponad palmy i nad stare jerozolimskie mury.

Betfage. Szliśmy doń od Damasceńskiej Bramy krętymi, wąskimi uliczkami żartując z „oślich schodów" i narzekając na stromość Oliwnej Góry... A Betfage śmieje się do słońca. Z daleka widać Dolinę Hironu i drogę do Betanii. Tam Jezus wskrzesił Łazarza, a tędy wracał w tryumfalnym pochodzie — Chrystus - Zwycięzca... Wszędzie tu był Chrystus...

Tegoroczną procesję rozpoczynają harcerze! Przed nami idą tylko małe arabskie zuchy w swoich komicznych kolorowych dżokiejkach. Procesję sformowano w obrębie kościoła na Betfage. Wylewa się przez bramę barwna i żywa ludzka rzesza falująca palmami, z której wzbija się pieśń. Razem z jej początkiem giniemy za zakrętem, a patriarchy jeszcze wciąż nie widać i do końca daleko... Tłumnie ludzie witają Jezusa... Idą korporacje, stowarzyszenia, związki, zakony...

Idziemy do kościoła św. Anny, który jest celem, a zarazem końcem procesji. Gdzieś w połowie drogi w stromej uliczce okolonej murami,



które dosłownie oblepili Arabowie, spotykamy harcerską orkiestrę. Melodia zlewa się z pieśniami, szelestem palm, szeptem rozmów i modlitw dając odgłos właściwy procesji i jakby dla niej stworzony.

Wita Chrystusa Jerozolima! Nie mogę się otrząsnąć z wrażenia, że przez 2 tysiące lat nic się nie zmieniło i że harcerze, księża, chorągwie, Polacy, orkiestra — to przywidzenie albo niepotrzebny dodatek. Ludzie zostali ci sami, ta sama ziemia i oliwka szara od przydrożnego kurzu, i szare mury, i zawoje na głowach Arabów, i palmy, i Chrystus jest prawdziwy. Gdzieś z tyłu na osiołku jedzie po drodze zielonej od palm. „Hosanna!" Chrystus prawdziwy, żywy. Zaraz go zobaczę i rzucę mu palmę pod nogi i błagać będę, żeby było dobrze na świecie.

„Hosanna!" Chrystus mnie wysłucha. Będę prosić, że chcę wrócić do Ojczyzny. Ojczyzna, Polska i wygnanie! A więc jednak wszystko się zmieniło. Dwa tysiące lat dzielą mnie od Jezusa — Człowieka, który w Niedzielę Palmową wjeżdżał do Jerozolimy.

Procesja się kończy. Mijamy Ogrójec, grób Matki Boskiej i przez bramę św. Szczepana wchodzimy do miasta.

W kościele św. Anny mamy miejsce tuż przy ołtarzu na podwórzu kościelnym. Ludzie wypełniają szczelnie plac przed świątynią. Coraz więcej pojawia się ciemnych habitów i białych alb. Nareszcie nadchodzi patriarcha Jerozolimy. Siwy starzec w asyście wielu księży, złotem lśniącą monstrancją błogosławi schylonym kornie tłumom.

Patrzę na monstrancję. Więc jednak, jednak 2 tysiące lat przeszło, a ślady stóp Jezusa na pewno pokrył lśniący asfalt. Ale to nic, przecież jest w ozdobnej, lśniącej złotem monstrancji „ Hosanna!" Przyjechał dziś do Jerozolimy, aby dać się ukrzyżować i aby zbawić świat.

Ludzie odchodzą i zabierają palmy, kościół św. Anny zostaje pusty. Zaczyna się Wielki Tydzień. Kilka palm leży zdeptanych na ziemi. Trzeba je podnieść — witały dziś Chrystusa... Czarny Kot



BETFAGE

W HOŁDZIE ARMII

ZASŁONA nocy okrywa powoli cały obóz. Tu i ówdzie zbliżają się postacie znoszące chrust do wspólnego, pamiętnego ogniska.

Umówiona godzina... W promieniu kilkunastu metrów zarysowuje się osiem małych ognisk, otoczonych wiankiem harcerek lub harcerzy.

Pierwszy krótki gwizd... Wszystkie ogniska płoną. Równocześnie jedna z grup opiewa w pieśni bojowników Polski Podziemnej, inna - lotników, marynarzy, piechotę, każdą niemal broń. Wszystkie serca równie biją, wszystkie myśli łączą się, głęboko przeżywając ten moment. Drugi gwizd... Osiem pochodni zapala się równocześnie i dwa rodzaje ogni oświeca wyprostowaną brać harcerską.

Równym, miarowym krokiem w szyku gwiazdzistym na czele z pochodnią posuwają się wszyscy do ogniska, które za chwilę wspólnym wysiłkiem gorejących serc ma zapłonąć.

„Jak cudnie!" — słyszy się szept.

Osiem pochodni równocześnie skłania się. Bucha olbrzymi płomień. Osiem wypowiedzianych głośno i dobitnie postanowień. „Jak oni, trwać będziemy! Wrócimy tylko do Wolnej i Niepodległej"!

Wzruszenie ogarnia wszystkich, coś chwyta za krtań, słowa pozdrowień unoszą się tam do Polski.

„Ojczyzno nasza, bądź pozdrowiona,
Z serc naszych młodych gorącej krwi"...

Jakaś moc rzewna i siła nadludzka ogarnia nas. Całą Polskę widać w tym płomieniu. Ognisko w hołdzie Armii! Jedna z druhen kursu mówi o chwalebnych dziejach naszych formacyj, a opowiadanie dopełniają piosenki i wiersze.

Skarży się jakiś emigracyjny poeta: „... siedem niemieckich granatów mój dom rozwaliło we wrześniu". Tak, od tego się zaczęło. Tylko że na Warszawę, Kutno i Westerplatte nie spadło ich — siedem, ale o wiele więcej.

A potem smutna wędrówka. Rosja, tajgi i stepy. Ktoś wspomina, jak brat, „najmniejszy ze wszystkich, jechał traktorem na pole". Inna znów piosenka opowiada, jak to „Na Uchcie, na Soswie rośnie sosna przy sośnie".

Armia Polska w Buzułuku, Kermine, Jangi-Julu... Tu też nie jest wesoło, wszak 6 Dywizja Lwów śpiewa w swym hymnie: „Bez Ojczyzny i rodziny, w smutku płyną nam godziny".

Przyszedł jednak wyjazd do tego kraju, o którym pisano: „Piękna jesteś, o Persjo, jak ziemia polska przed wrześniem".

W międzyczasie w Syrii rozlega się piosenka o tym, jak daleka jest droga Brygady Karpackiej... Podhalanie mówią, że ich droga wiodła przez Narwik.

We Włoszech zaś — „Czerwone maki na Monte Cassino, czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi". Bohaterska Armia Krajowa woła: „Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla was. Nie trzeba nam oklasków, trzeba

amunicji". Lotnicy grają na motorach pieśń wielką, że „Nie zginęła i walczy z honorem". Ręka w rękę z nimi idą marynarze — ci, co wierzą, że Bałtyk, o którego wody szmaragdowe płynęła krew i nasze łzy „będzie polski". „Dalekich sto dróg pulsuje rytmem żołnierskich nóg".

Tak, ale wszystkie drogi muszą prowadzić do Polski, Polski Wolnej. Pamiętajmy, że nie powstanie ona tylko pomocą Bożą, ale — z ludzkiej dani. „Zmartwychwstać trzeba bez pomocy, zmartwychwstać dziś musicie sami".

Osiągniemy wszystko, gdy dewizą naszą będzie: „Mierz siły na zamiary, nie zamiary według sił!"

Ognisko w hołdzie Armii... Jakże chciałybyśmy dorównać im w marszu...

„Na polanie dogasa ognisko i — błogosławi harcerstwu Bóg".

Ogień dogasa... W różne strony w całkowitym milczeniu wracają czarne postacie do swych namiotów. Piękny znak Armii Krajowej zarysowuje się obok masztu i majestatem swym przemawia do nas.

Maria Pielecka, druż. po próbie

OSTATNIA DROGA

Aż nadszedł dzień, gdy oddać trzeba nawet zwłoki, —
Więc wzięli je, ponieśli na plac, gdzie dowodził,
Śród szabel i śród hełmów, w tej trumnie wysokiej,
Drogą, przy której mieszkał i którędy chodził.

Przeszły pułki, chorągwie do ziemi schylały,
Wzdłuż śmierci szły okrutną paradą zastępy
I pchał się marsz pogrobny z nicości do chwały,
A działa biły w serce i darły je w strzępy.

Aż drgnął i ruszył wolno. Gasł w oczach nam długo,
Zarastał się, zabliźniał, zacierał w przestrzeni
I tę wiosnę zarzucił plamistą szarugą.
I zostaliśmy sami na mrok potłuczeni.

A On toczył się w światłach, z ogniami przy boku,
I ziemi się przyglądał, jak przedtem swej armii.
Ziemia wyszła naprzeciw, stanęła w natłoku,
Czekała aż ją rozpacz do syta nakarmi.

Wtedy na ścianie nocy dłoń śmiercią złamana
Zaświatową tu jego wpisała obecność:
Kulą ognia trafiony padł kraj na kolana
I w naród namacalną zwaliła się wieczność.

Kazimierz WIERZYŃSKI

JAK ZDOBYWAŁEM SPRAWNOŚĆ „TRZECH PIÓR"

Od autora. Poniższe opowiadanie, które jest, niestety, prawdziwe, nie powinno być w ogóle czytane. Czemu? ! To się okaże po przeczytaniu.



RZYSZEDŁ na obóz dnia pewnego wielki głód sprawności. Okrzyk „trzy pióra" rozbrzmiewał olbrzymim echem pod samo niebo; co więcej, dotarł nawet do namiotu komendy. Zgłosiłem się i ja. Nowe kółko na rękawie zawsze nęci.

Po obiedzie wybieramy się z Wojtkiem do pobliskiego lasku, o jakieś trzysta metrów poza obozem. Ale, jak druh komendant, nasz „ojciec chrzestny", wyjaśnia, siedzą tam już trzy „pary". Wojtek proponuje więc na miejsce ukrycia się jakiś krzak cokolwiek dalej; zna go bardzo dobrze, gdyż był tam raz na ćwiczeniach. Nie wiem, co to jest, lecz godzę się.

Idziemy. Mija kilometr jeden, drugi, trzeci... W okropnym kurzu docieramy do jakiegoś pardesu, a stamtąd — do wojskowego obozu. Trzeba go obchodzić nakładając drogi. Wojtek, jako wytrawny wywiadowca, tak kluczy, iż mam złudzenie, jakbyśmy kilka razy przechodzili przez te same miejsca. Na dobitkę czuję wyraźnie, że mój bagaż, obliczony na drogę do lasku, zaczyna się rozlatywać.

„Jak samopoczucie?" — pyta Wojtek.

„Znakomite" — odpowiadam zachłystując się pyłem i podtrzymując jednocześnie wypadające z koca na przemian to jasiek, to „Faraona", to butelkę z wodą, która lada chwila ma się zagotować.

„Jesteś raczej spocony" — stwierdza Wojtek flegmatycznie.

„Nie jest to wielkie odkrycie" — mruczę patrząc na jego pożałowania godną fizjonomię. Gdyby nie ciemnoburaczkowy kolor jego twarzy mógłbym przypuścić, że utopił się w pocie.

Za obozem rozpoczynają się wydmy. Słońce pali bardzo bezceremonialnie. Za każdym krokiem piach głęboko zasypuje buty. Gorąco bije od nieba, od ziemi, od koca, który coraz częściej przekładam z ręki do ręki razem z jaśkiem, „Faraonem" i flaszką. Wojtek już nie pyta o samopoczucie. Jeszcze jeden pardes i wyrżnięte w piachu koleiny, znów jakiś obóz i coś w rodzaju lasku, jeszcze kawał drogi po wydmach i w końcu: „Już jesteśmy prawie u celu" — mówi Wojtek. W odpowiedzi wypijam całą wodę z butelki. Po odrobieniu ostatniego kilometra lokujemy się w pierwszym z brzegu wielkim krzaku. Mam uczucie, że gdybym teraz zaczął zdejmować koszulę, podarłaby się, niby rozmokła bibułka, w którą zawinięto wilgotną rybę. Wśród takich rozmyślań zasypiam rozciągnięty na kocu.

Szczęśliwie dospałem do zachodu słońca. Zbudził mnie jakiś szelest. To Wojtek wraca z wypadu w pobliskie krzaki i nurkuje popod gałązki objuczony strąkami świętojańskiego chleba. Jemy popijając cytrynami z pardesu.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nagle nie przypomniał mi się poważny obowiązek.

W obozie trzymałem w wiadrze dużą gąsienicę. Wychodząc nie pozostawiłem żadnych zleceń. Chyba pozostanie bez kolacji. Nikt przecież nie da jej tam świeżych liści. Trzeba wziąć pod uwagę, że karmiona z początku nieodpowiednimi potrawami przez parę dni, biedactwo, nic nie wzięła do ust. Wojtek wcinał cytryny, a ja tymczasem gryzłem się. Wreszcie zważywszy wszystkie myśli ze wszystkich możliwych punktów widzenia wyrzekłem słowa, które miały decydująco wpłynąć na krach całej naszej imprezy:

„Idę dziś do obozu"...

Spojrzał na mnie, jak na wariata.

„Wieczorem" — dodaję — „będzie całkiem niczego sobie".

Zdobyłem się na odwagę:

„Może pójdziesz także?"

Powiedział jakiś dowcip na temat raków i wypełznął na poszukiwanie chleba świętojańskiego. Gdy wrócił z pełnymi rękoma i kieszeniami, nawiązuję z udawaną pewnością:

„Znakiem tego namyśliłeś się, co?"

„Zwariowałeś!"

Nastała długa chwila milczenia, podczas której rozbrzmiewało tylko hałaśliwe wypluwanie pogryzionych strączków. Przerwał ją Wojtek:

„Warto by zdobyć coś możliwego do jedzenia. Pójdziemy razem".

Szliśmy przy blasku ogromnego księżyca — tuż nad brzegiem morza. Był właśnie przypływ, więc trzeba było wykręcać nogi po sterczących z wody większych kamieniach. Droga — niezwykle zresztą piękna i wcale przyjemna. Nie wiedzieliśmy jeszcze, do jakich prowadziła występków. Znałem ją dobrze, bo dnia poprzedniego dwukrotnie przemierzyłem tam i z powrotem jako „ojciec chrzestny" innej pary.

Podeszliśmy pod obóz właśnie podczas modlitwy (jak oni okropnie cicho śpiewają!) i ukryliśmy się poza namiotami. Czekamy aż wszystko rozejdzie się spać. Wołanie „ciszaa nocnaaa"... zastało mnie już przy wiadrze z gąsienicą. Wyrzuciłem suche, niedojedzone liście, włożyłem nową, potężną wiązkę paszy — i co teraz?... Dziwne to uczucie — widzieć i słyszeć całe towarzystwo samemu będąc idealnie ukrytym dzięki ciemności. Właśnie pod wpływem tego uczucia tajemniczości zaczęły się nam snuć po głowie niezliczone głupstwa.

Z wnętrza namiotu dochodzi przygasająca dyskusja na jakiś ultrapoważny temat. Przez rozchylenie w ściance uśmiecha się do Wojtka jego własny plecak i budzi wizję schowanej w nim czekolady.

Aby lepiej przysłuchać się rozmowie, przysuwam się wraz z Wojtkiem pod samą ściankę. Jakby ożywić im senną atmosferę?... Znajduję pod ręką swe stare, wyrzucone kiedyś poza namiot, spodnie od piżamy i w tej chwili wzruszenie moje doszło do szczytu. Zauważyłem przez okienko, że jakaś ręka (bodaj Wojtka) kursuje w przestrzeni między chlebakiem a nosem zasypiającego Marka. Tymczasem anim się spostrzegł, moje spodnie piżamowe znalazły się na głowie dyskutującego

w pobliżu mego okienka Saksia. Ten przygodnie zsynchronizowany atak wywołał w namiocie dwa wielkie okrzyki, które mnie wręcz przestraszyły — aż skoczyłem do ucieczki i... poniekąd zawisłem na drutach, używanych do suszenia bielizny.

Równocześnie wysunęła się z okienka głowa Marka (zdaje się, że trzymał się za nos), wyskakuje z namiotu Saksio i omał nie styka się nosem z moimi plecami. Swoją drogą, czekolada z Wojtkowego plecaka jest już w jego kieszeni. „Możemy iść" — mówi szeptem, co już jest całkiem zbyteczne.

Z szybkością błyskawicy ulatniamy się na drugi koniec obozu, gdzie znajduje się namiot — kuchnia. Wiktuałów tu nie znajdujemy, więc budzimy Araba, który ma je pod swoją opieką. Półgłówek — dopytuje się, czego chcemy. Pod grozą wsypy należało wynosić się co rychlej. Udając wartę wycofujemy się i tak spotykamy się prawie nos w nos z druhem oboźnym. Z większym łoskotem uciekamy na drogę.

— Stać! Kto tam? — leci za nami echo. My jednakże jesteśmy już daleko — nie na tyle jednak, by nie móc obserwować, zza drzew, jak dh oboźny ogląda nasze podpisane czapki. Pijąc wodę zostawiliśmy je przy kranie na kołkach, na pastwę komendy!

— Coraz gorzej — pomyśleliśmy zapewne obaj.

Więc, jak już się spalić, to nie za głupstwa!

— Może, do miasta?

— Idziemy.

Wojtek kupił sobie sandwicze, ja — trzy ciastka, z których dwa zjadłem od razu, a trzecie schowałem do kieszeni na czarną godzinę. A ponieważ godzina wówczas wydawała mi się dosyć już czarną, zjadłem je zaraz po wyjściu ze sklepu. Popiwszy wszystko wodą sodową przy kiosku, ruszyliśmy do odwrotu, szczególnie prędko przechodząc koło obozu. Gwizdaniena alarm dopełniło programu.

W drodze powrotnej, zdaje się, nie przemówiliśmy ani słowa. W ogóle całej tej drogi zupełnie sobie nie przypominam. Pamiętam tylko, że długo szukaliśmy naszego krzaka i że nazajutrz obudziłem się bardzo późno.

Program poranny mniej był urozmaicony od nocnego. Wypełniło go czytanie, a właściwie długa dyskusja przerywana czytaniem. O treści jej nie wiele tu można powiedzieć, jako że chodziło tylko o rozstrzygnięcie, który z nas dwu jest większym osłem. Trudno by ująć w słowa myśli, jakie mnie



A one też zdobywają sprawność. Zgadnijcie — jaką?

nawiedziły tego rana. Miałem ochotę odwołać cały wyczym tej wyprawy i rozpocząć wszystko na nowo.

Właśnie miałem wypowiedzieć jakiś silny argument świadczący, że w ogóle nie jestem osłem, kiedy zjawiła się nowa para zdających „trzy pióra" i rozstrzygnęła sprawę niekorzystnie dla nas obu. Przyszli znad wody do naszego krzaka i posiadając zegarki przekonali nas, że już jest godzina dwunasta. Zatem — zegar słoneczny, który prowizorycznie sobie skonstruowaliśmy, spóźniał się o małe dwie godziny.

* * *

Gdy później wspominaliśmy z Wojtkiem całą tę szopkę, śmialiśmy się z niej obaj, ale z niepewnym nieco wyrazem twarzy. I żaden nie chciał przyjąć na siebie winy, że w ogóle szopka wyszła. Swoją drogą, nie żałuję tego wszystkiego. Dało mi sposobność do podania tu przykładu, jak należy postępować, by sprawności... *nie zdobyć!* Zgodziliśmy się, że da się to sprowadzić do przysłowia: „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz", czyli — do rzeczy poważnych trzeba się brać poważnie. Zresztą: kto winien?! — Wojtek?... Pora nocna?... Ja??! Stanęło na tym, że... żołądek gąsienicy.

A. CWOJDZIŃSKI,
ćwik

ARABI, NAMIOT I... HARCERKI

Przyjechaliśmy na obóz jako „ekipa kwatermistrzowska". Z racji więc piastowania tej funkcji, po zwinięciu obozu musieliśmy przed odjazdem do domu wysłać wszystkie manatki obozowe: namioty, kuchnie, sprzęt pionierski itd.

Wszystkie namioty rozebrano i zapakowano do wozów. Został tylko ten, w którym mieliśmy swą główną kwaterę. Namiot obwarowano. Obstawiono naokoło wozami, łóżkami i belkami. W nocy urządzaliśmy iluminację przy pomocy lamp, których było kilkadziesiąt. Dzięki takiemu urządzeniu siedziba nasza nocą wyglądała jak pływająca po Atlantyku podziurawiona tratwa (*patrz — powieść „Rozbójnik morski"*), a w dzień — prawie jak barykada teksaskich kowbojów osaczonych w prerii przez Indian.

Teraz wejdźmy poza ogrodzenia naszej twierdzy. Namiot podzielono na dwie części — większą i mniejszą. W mniejszej stoi polowe łóżko, takiż stołek i podobny stół o złamanej nodze. To „rezydencja" naszego komendanta, dha Ż. W większej części są cztery zwykłe łóżka wojskowe, stołków w ogóle nie ma, a stół imitują walizki ułożone jedna na drugiej pionowo i przykryte zwędzonym prześcieradłem druha. I na tym koniec. To — nasze skromne pomieszczenie.

Było by nam dość nudno, gdyby nie fakt, że zaledwie o jakieś 200 m. na północo-wschód był obóz harcerek.

Noc zapadła prędko, a z księżycem jakbyśmy się umówili — schował się za chmury. Wyruszamy z Jankiem w „odwiedziny", oczywiście bez zaproszenia lub zgłoszenia swej nocnej wizyty.

Jeżeli nasz obóz wyglądał tak, jak go określiłem, to obóz żeński zakrawał na fort Churchilla podczas walki Północy z Południem (*patrz — powieść ,, Ostatni Mohikanin").* Obóz z trzech stron został otoczony kordonem harcerek, tylko czwarty bok był ,,wolny", ponieważ z tej strony do obozu przylegał pardes. Główne skupiska ochrony obozu mieściły się: 1) na regulatorze wody (z boku), 2) pod sztandarem (centrum).

Przy sztandarze siedział przynajmniej jeden zastęp z reflektorem i oświetlał przydrożne krzewy, aleje i pardes. ,,Brakuje tylko gniazda karabinów maszynowych" — pomyślałem.

Idziemy cicho poprzez pardes w stronę pierwszych namiotów. Śpi tam sławny zastęp ,,Wilno" pod dowództwem zastępowej, przybocznej i drużynowej — dhny I.

Siadamy pod ścianką namiotu i słyszymy tęskne wzdychania i...

Idziemy dalej do miejsca, gdzie stoją wypróżnione wczoraj namioty. Nagle błysk reflektora sunie od lewej strony. Padamy na ziemię... Potem wycofujemy się jeszcze trochę do pardesu i pod osłoną pomarańczowych drzewek przekradamy się do wybranego poprzednio namiotu. Smuga reflektora znów się zbliża, tym razem od prawej strony. Kucamy za łóżkami i materacami. Janek idzie na lewą stronę do sznurów, ja — na prawą. Rozwiązujemy pomału, a gdy już robota skończona, na cichy gwizd puszczamy sznury i — biegiem do pardesu.

Namiot huknął na ziemię, reflektor przejechał się po pardesie, dziewczynki podniosły krzyk. Wszystko przerwał długi sygnał alarmowy.

Ale myśmy już byli w obozie. Ja poszedłem odsiedzieć swoją wartę, a Janek dał susa do łóżka.

Postawiłem lampę na stole komendanta, przysunąłem sobie krzesełko, wziąłem ,,Kamienie na szaniec" Góreckiego i czytam.

Nagle odrywam się od książki i widzę zbliżający się cień. Wychodzę poza obręb naszej barykady i poznaję komendantkę obozu harcerek — druhnę H. Zasapana i przelękniona pyta się, czy u nas nikogo nie było. Mówię, że nie. Udaję, iż nie wiem, o co się rozchodzi.

Na to druhna: ,,Bo u nas była kradzież, Arabowie spuścili namiot i zaczęli go ciągnąć do pardesu. Ale dziewczynki odważnie im zaświeciły w twarz i zobaczyły uciekające trzy duże postacie Arabów, a dwie małe. Trzeba obudzić komendanta.

Poszli razem do obozu harcerek, a ja zbudziłem następną wartę i położyłem się spać.

Nazajutrz, gdy przyszliśmy do obozu dziewcząt na śniadanie, wszystkie pytały, czy u nas nikogo nie było, bo u nich — to istny napad, aż pięciu Arabów!...

Zastęp ,,Wilno" podejrzliwie się uśmiechał, bo czegoś się domyślał...

Roman STEFANOWSKI, ćwik



PRZYRZECZENIE NA GÓRZE KARMEL

Zapowiedzenie wycieczki na górę Karmel w dniu 3 maja br. było dla nas, tj. hufca harcerskiego Tel-Aviv, ogromnie miłą niespodzianką. Wprawdzie od dawna krążyły pogłoski o prawdopodobnym wyjeździe, kiedy jednak miało to nastąpić, nikt nie wiedział. Zresztą, nie chcieliśmy zawczasu myśleć o wycieczce, bo przecież mogła nie dojść do skutku, choćby z tego powodu, że z otrzymaniem auta jest zawsze wiele kłopotu, mimo najszczerszych chęci Zarządu PCK.

Tym razem wycieczka na Karmel była murowana. Otrzymaliśmy auto z PCK i wojskowe. Udział wziął prawie cały hufiec — 24 harcerek i zuchów oraz 29 harcerzy z zuchami pasowanymi na harcerzy. Ile radości było z tego powodu — nie sposób opisać. Najbardziej cieszyli się ci, którzy mieli złożyć w tak ważnym miejscu przyrzeczenie harcerskie.

W dniu 3 maja około dziesiątej godziny byliśmy na Karmelu, a po wysłuchaniu mszy św. w miejscowym kościele udaliśmy się — oprowadzani przez bardzo miłego i uprzejmego brata Alberta — na zwiedzenie drogi krzyżowej i cudownej statuy Matki Bożej z Karmelu. Zwiedzanie trwałoby może zbyt długo, gdyby nie zbiórka nakazana przez druha hufcowego.

Szeregami weszliśmy jeszcze raz do kościoła, gdzie w skupieniu prosiliśmy Wszechmogącego o błogosławieństwo. Żarliwie modliły się zuchy, które za chwilę miały złożyć przyrzeczenie. Po wyjściu z kościoła udaliśmy się na podwórze klasztorne, gdzie odbyło się pod pomnikiem założyciela uroczyste przyrzeczenie. Siedem dziewczynek oraz dziewięciu chłopców przyrzekło *służbę Bogu i Polsce* i wstąpiło w szeregi harcerskie. Chwila była bardzo uroczysta nie tylko dla składających przyrzeczenie, lecz i dla wszystkich obecnych.

Byliśmy ogromnie wzruszeni, a najbardziej te druhny, dzięki pracy których najmłodsi z nas mogli złożyć przyrzeczenie, to znaczy zdobyć „szczyt ideałów" — harcerski krzyż. Dh hufcowy wygłosił krótką gawędę podkreślając dobitnie obowiązki, których podejmuje się każda harcerka i harcerz z chwilą złożenia przyrzeczenia harcerskiego. Obowiązki, jak mówił dh hufcowy, ciężkie, za których spełnienie odpowiedzialni jesteśmy wobec Boga i Ojczyzny. Po gawędzie popłynęły słowa znanej harcerskiej pieśni....



Moment przyrzeczenia

Iż będziemy przyrzeczeniu wierni. My w archanielską moc pancerni — ślubujemy dziś...

Po odśpiewaniu kilku jeszcze piosenek rozeszliśmy się, ponieważ mieliśmy jeszcze pół godziny do odjazdu. Czas ten wykorzystaliśmy na zdjęcia fotograficzne. Przed odjazdem hufiec nasz zgromadził się na dziedzińcu klasztornym, gdzie brat Albert, Belg z pochodzenia, w serdecznych słowach wyraził nam swą sympatię i sentyment do Polski. Prosząc nas o ponowne odwiedzenie Karmelu zakończył pożegnanie okrzykiem: „Niech żyje Polska!".

Stojąc w dwuszeregu — na zapowiedź dha hufcowego — wznieśliśmy trzykrotnie: czuj-czuj-czuwaj! Następnie Druh żegnając miłego brata Alberta podziękował mu za serdeczność i gościnność. Potem — rozkaz ładowania się i odjazd.

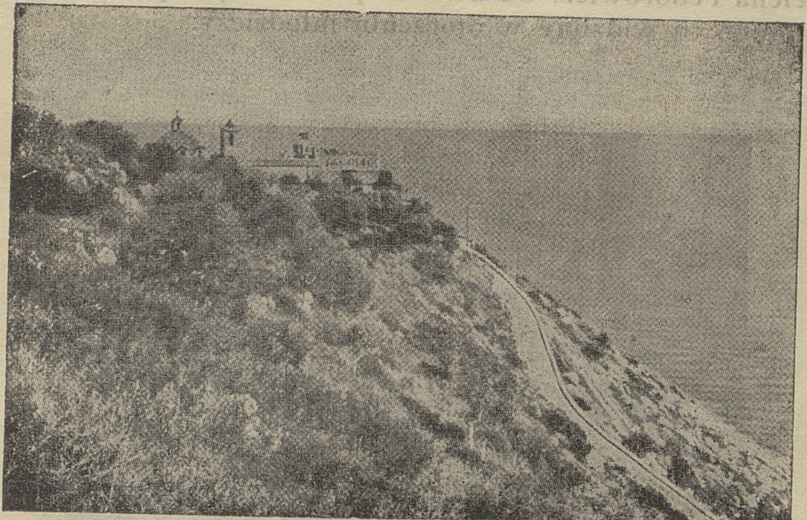
Droga powrotna była miła — milsza niż z rana. Poważny nastrój prysł po półgodzinnej jeździe. Czuliśmy się szczęśliwi i weseli. Śpiewy i śmiechy rozlegały się na przemian. Najwięcej uciechy mieliśmy z małego zucha Wiesia, który nie mógł, biedny, ani śpiewać, ani się śmiać, zanim nie wypróżnił prawie pełnego chlebaka naładowanego przez dobrą mamusię smakołykami. Dopiero gdy podjadł sobie porządnie, śpiewał — nawet „wąsów" nie otarłszy z resztek — i to nie za dziesięciu, ale za stu...

O zmroku dojechaliśmy do Tel-Avivu.

Ach, jakaż szkoda, że tak szybko przeminęły miłe chwile.

Pozostały nam tylko drogie wspomnienia o przyrzeczeniu młodziutkich polskich dziewcząt i chłopców w święto narodowe 3 maja na górze Karmel.

Hanka GONEKÓWNA, sam.



Góra Karmel

KOŁO PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA W JEROZOLIMIE

Wyrazem zainteresowania naszego społeczeństwa sprawami harcerskimi jest Koło Przyjaciół Harcerstwa, które powstało 6 grudnia 1941 roku przy 1 Drużynie Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego w Jerozolimie. O rozwoju KPH najlepiej świadczy stale wzrastająca liczba członków oraz suma wpłaconych składek.

A więc: w roku 1942 Koło miało 102 członków, w roku 1943 — 134, w roku 1944 — 115, w roku 1945 — 128.

Suma wpłaconych składek wynosiła: w roku 1943 — Łp. 49.960, w roku 1944 — Łp. 62.115, w roku 1945 — Łp. 67.260.

Uzyskane kwoty zostały wydatkowane na dożywianie młodzieży w czasie zbiórek, zakup sprzętu mundurowego i szkoleniowego: 10 pasów harcerskich, 12 chlebaków, sznurów funkcyjnych, 15 rogatywek, 14 napisów „Polska", gwiazdek dla zuchów, kapeluszy dla harcerek, piłek nożnych, urządzenia do siatkówki, książek do biblioteki Koła, organizację wycieczek: do Hebronu, Betlejem, Betanii, Ain-Karem, pustelni św. Jana, Morza Martwego, stawów Salomona, Jerycha, Lidy itp., na pomoc w urządzaniu „Mikołaja", opłatka, święconego itp.

KPH żywo współpracuje w organizowaniu obozów i kolonii.

Prezesem Zarządu KPH byli kolejno: dz. h. Antoni Rudowski, dz. h. Helena Fedorowicz. Od dwu lat prezesem jest p. Włodzimierz Lipecki, którego tu widzimy w otoczeniu młodzieży.



CHORĄGIEW PALESTYŃSKA W LICZBACH

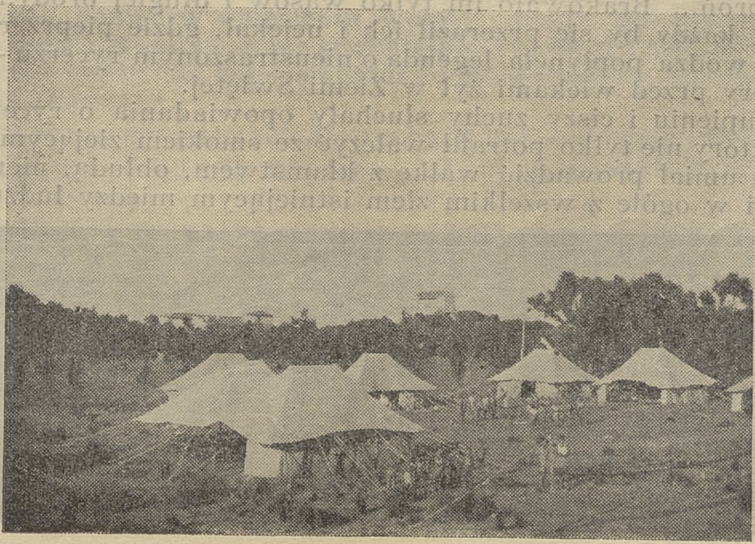
ROZWÓJ HARCERSTWA WŚRÓD UCHODŹSTWA W PALESTYNIE

Data	Ilość jedn. organiz.	Instruktorek (ów)	Młodzieży harc.	Uwagi
1 I 1941	1	3	21	
15 XI 1941	3	4	71	
1942	6	7	100	około
1943	7	6	130	około
10 IV 1944	5	2	119	
10 VI 1944	17	3	208	
1 I 1945	16	3	296	
1 I 1946	16	3	303	

HARCERSKA AKCJA LETNIA W PALESTYNIE

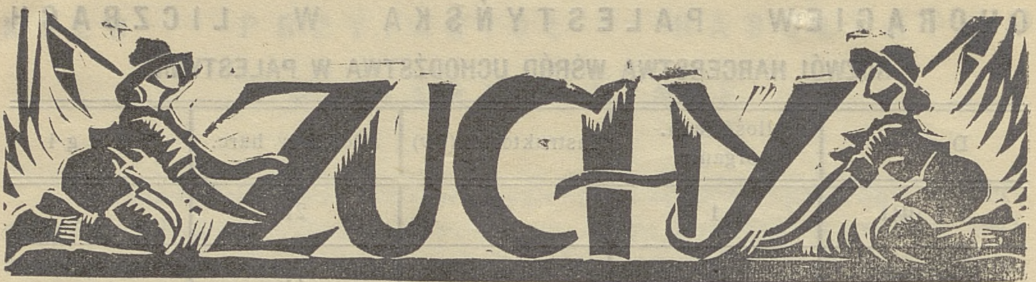
1941 rok : 2 kolonie letnie—uczestniczek (ów) 38
1942 rok : 1 kolonia i 1 obóz harcerski—uczestniczek (ów) 56
1943 rok : 2 kolonie—uczestniczek (ów) 87
1944 rok : 2 kolonie harc., 2 kolonie zuchów, 2 obozy harc., 1 kurs—uczestniczek(ów) . 135
1945 rok : 2 kolonie zuchów, 3 obozy harc. i 2 kursy—uczestniczek(ów) 177

Dbóz
:uchów



Obóz
harcerzy

NATANIA — LIPIEC 1945 ROKU



POLOWANIE NA SMOKA

Zuchy polskie zawędrowały w czasie ostatniej wojny do różnych krajów, a niektóre z nich znalazły się w Ziemi Świętej. Tam w 1944 i 1945 roku zorganizowały się w gromady zuchów w Jerozolimie, Ain-Karem, Tel-Avivie i Jafie.

W Ziemi Świętej urodził się, żył i umarł św. Jerzy, patron harcerzy. Przed 17 wiekami pokonał on strasznego smoka i uwolnił ludność od zagłady. Wśród Arabów krążą wieści i legendy, że smok ten odradza się co pewien czas i pojawia się w różnych miejscach siejąc śmierć i spustoszenie między ludźmi.

Wiosną 1945 r. w okolicach Jerozolimy przebąkiwano, że w górach okolicznych pojawił się duży płaz — akurat taki, jakiego zabił św. Jerzy. Wieść ta doszła do uszu zuchów. Postanowiły wytropić i zabić gada. Szykowały się do tego długie dni: robiły broń, gromadziły amunicję i ćwiczyły się w sztuce wojowania. Z niecierpliwością oczekiwano próby. Nareszcie 21 kwietnia zleciały się wszystkie gromady niedaleko Jerozolimy. Wśród drzew sosnowych i skał zuchy zasiadły w kręgu rady.

Wszyscy wyglądali wojowniczo, jak jacyś groźni rycerze średniowieczni: mieli łuki, proce, strzały, dzidy, rewolwery, noże i w ogóle wszelką broń... Brakowało im tylko wąsów i długiej brody... Gdyby i to mieli, każdy by się przeraził ich i uciekał, gdzie pieprz rośnie.

Z ust wodza popłynęła legenda o nieustraszonym rycerzu — św. Jerzym, który przed wiekami żył w Ziemi Świętej.

W skupieniu i ciszy zuchy słuchały opowiadania o rycerzu-młodzieńcu, który nie tylko potrafił walczyć ze smokiem ziejącym ogniem, lecz także umiał prowadzić walkę z kłamstwem, obłudą, nienawiścią, niezgodą i w ogóle z wszelkim złem istniejącym między ludźmi.



Wyobraźnią swą zuchy widzą, jak św. Jerzy na ślicznym koniu pędzi do ataku z dzidą w ręku na okropnego smoka...

Już go dopadł, już wbił dzidę w zabójcze ślepia potwora, już rumak tratuje smoka kopytami, już słyszą straszny, przeraźliwy ryk ginącego gada. Serduszka zuchów drżą ze strachu i podziwu. Starają się jednak przezwyciężyć lęk i pragną być takimi samymi rycerzami, jak św. Jerzy, marzą o walce z takim samym potworem, aby się stać zwycięzcami i bohaterami...



Nagle z hałasem i krzykiem, zadyszani i zmęczeni śmiertelnie wpadają czterej gońcy. Nie mogą wydobyć ze siebie słów. Oczy zuchów jarzą się jak świeczki i pałają zaciekawieniem. Wszyscy zamieniają się w słuch... Nareszcie pierwszy goniec ochłonął trochę i wykrztusił: „Smok!"

Na to słowo w pierwszym momencie zamarły serca wszystkich zuchów. Po chwili otrząsnięto się z przerażenia i bezładnie zaczęły padać pytania: „Jaki smok? Gdzie? Jak wygląda? Co robi? Czy to naprawdę smok?"...

Jeden z gońców wyraźnie i zdecydowanie mówił dalej: „W pobliżu przeszedł smok. Pozostawił krwawe ślady. Był okropny!"

Drugi goniec ciągnął: „Miał 12 głów. Był ogromny jak cały dom. Ciężarem swym miażdżył po drodze młode krzaki i małe drzewa. Kamienie rozpryskiwały się pod jego łapskami!"

Trzeci goniec wykrzykiwał: „Paszcza najeżona była 12 rzędami dużych ostrych zębów. Pazury miał półmetrowej długości. Na grzbiecie miał piłę z olbrzymich zębów. Uderzeniem ogona wywracał drzewa!"

Ostatni goniec w uniesieniu wołał: „Smok ział ogniem i cieczą, która zabijała wszelkie żywe stworzenia. Porywał i połykał jak kluski zwierzęta i ludzi. Na kogo spojrzał swym okropnym wzrokiem, ten nie mógł się ruszyć!"

Na te straszne wieści między zuchami powstało poruszenie. Wszyscy jakby umówieni zaczęli krzyczeć: „Zabić potwora! Śmierć gadowi! W pogoń za nim!"





„Na te straszne wieści między zuchami powstało poruszenie"

Każdy chwycił za broń i chciał gonić za smokiem w pojedynkę. Wodzowie jednak powstrzymali zapał, zebrali zuchów, sprawdzili broń i w cztery strony świata wyruszyli na czele swych gromad na poszukiwanie piekielnego płaza.

Gromada Niebieskich Lotników odrazu wpadła na ślady smoka. Prowadziły one po kamiennej ścianie. W mgnieniu oka poszły w ruch liny i w krótkim czasie wszyscy byli na dole. Dalejże na smoka!

Po wertepach, kamieniach, dziurach i murach...

A oto jad żrący na ziemi woniejący siarką i spalenizną!

„Ominąć niebezpieczeństwo! Uwaga! Skryć się na drzewa, bo smok może wyskoczyć z pobliskiej dziury i pożreć wszystkich!"

W mig zuchy były na drzewach wypatrując śladów i kryjówki gada. „Granaty!" Buch! Bum! Buch, bum, bum! „Nie ma go tam, dalej w pościg!"

Gromada Orle Szpony także natrafiła na ślady. Smoczysko łapskami rozwaliło mur, ogonem połamało drzewka i zapowietrzyło nieprzyjemnym odorem całe otoczenie.

„Niebezpieczeństwo! Zatkać nosy chusteczkami i zamknąć usta, nie wciągać do płuc zatrutego powietrza. Szybko przebiec zagazowaną kotlinę!"

Lotem strzały znaleźli się wszyscy na wzgórzu.

Skryć się za skały! Spod ziemi dochodzi przeraźliwe syczenie: „Ssss, zzzz"... i kłapanie oraz mlaskanie, jakby potwór pożerał ofiarę.

Zuchy przywarły do ziemi bez tchu...

Iskierki ruszyły na wschód. Na ścieżce wypalone były wszystkie trawy, a na ziemi — widniały ślady pazurów.

„Niedawno przeszedł tu smok. Ostrożnie i szybko w pościg. Stójcie! Zejść ze ścieżki na kamienie! Gad pozostawił trującą ciecz. Przejść po kamieniach!"

Jednej Iskierce usunął się kamień spod nóg. O mały włos nie spadła na jad smoka. Inne Iskierki podtrzymały ją i w ten sposób uratowały od niechybnej śmierci.

Dzięki wspólnemu wysiłkowi ominięto szczęśliwie przeszkodę. „Dalej w pogoń!" Nagle zza skał dochodzą głosy: „Krrr! Krrr! Krrr!"

To czarne kruki pojawiły się przed Iskierkami. Krakanie było złowrogie. Wydawało się, że zwiastuny śmierci czekają na ochłapy ofiar smoka. Byli to skrzydlaci strażnicy potwora. Krakaniem dawali znać smokowi o zbliżaniu się zwierząt lub ludzi. Aby odpędzić czarne ptaki,

trzeba było wykazać dużo odwagi. Biada tym, którzy stchórzą i będą uciekali. Kruki dopadną ich z tyłu i rozdrapią szponami na kawałki...

Iskierki nie zlękły się. Odważnie i zdecydowanie szły naprzód...

Gromada Słoneczko pognała na północ i natrafiła na ślady nienasyconego potwora. Były nimi resztki zjedzonych ofiar, nad którymi unosiły się jastrzębie i sępy. Były to zwiastuny nieszczęścia i wspólnicy smoka, który dzielił się z nimi zdobyczą. Jastrzębie były tak duże jak samoloty; w szponach swych mogły udźwignąć dużego barana. Sępy z nagimi szyjami i olbrzymimi zakrzywionymi dziobami wyglądały strasznie.

Na widok tych wstrętnych ptaków zuchów ogarnęło przerażenie. Skupiły się w gromadkę, jakby do obrony. „Bronić się — to mało! Trzeba atakować! Trzeba zniszczyć smoka i jego wspólników, inaczej wszyscy zginiemy".

Wódz zachęcał do pościgu. Serca zuchów rozpaliły się odwagą i nienawiścią do gada. Nieoczekiwanie nadchodzą inne gromady.

Wydawało się, że smok się dwoił i troił. Każda gromada znajdowała inne ślady. Myślano, że tu grasował nie jeden, lecz kilka potworów. Ślady jednak różnymi drogami prowadziły w tym samym kierunku.

Na zboczu wzgórza wszystkie gromady się zeszły, bo tropy się złączyły w jeden i wiodły wyżej i wyżej...

A oto jaskinia. Napewno w niej się skrył smok.

„Cel, pal!" Buch, bum!

Posypały się granaty. Bombardowanie było straszne. Smoczysko zaryczało gdzieś pod ziemią i uciekło potajemnym wyjściem w górę.

„Prędzej, prędzej za nim, bo się wymknie!" Ślady prowadzą do małego lasku... „Uwaga! Uwaga!" — krzyczą wodzowie — „Strzeżcie się!"

Dwa zabójcze ślepia wyglądają spośród skał i drzew.

„Kryć się, by smok nie spojrzał w oczy, bo to przyprawi o śmierć!"

Chyłkiem więc i na czworakach, zakrywając oczy tarczami i zielenią, zuchy wdrapują się coraz wyżej i wyżej...

„No, już tu nam nie ujdziesz, przeklęty gadzie! Mamy cię! Zapłacisz drogo za swe niecne czyny!" Tak wykrzykiwały zuchy w trudnej pogoni za płazem.

„Proce i łuki! Celować z ukrycia w same oczy!" Zagwizdały strzały i kule. Po chwili znikły straszliwe ślepia, rozległ się głuchy ryk, człapanie olbrzymiego cielska i zgrzytanie zębami.



„Tam, tam, między skałami — przemyka się!" Smok był zraniony, bo pozostawiał po drodze całe strugi krwi.

„Hej, do ataku! Gotuj broń!" Dalsze rozkazy uwięzły w gardłach wodzów... Stało się coś strasznego. Wśród skał i na drzewach pojawiły się świecące oczy olbrzymich żmij i wężów, nad głowami ukazały się kruki, jastrzębie, sowy, sępy i nietoperze. Do uszu wszystkich dolatywały przejmujące i przeraźliwe głosy szakali, wycie wilków, krakanie i gwizdanie. W powietrzu czuć było siarką i spalenizną.

To zraniony smok czując niebezpieczeństwo wysłał wszystkie swoje ciemne moce do walki z zuchami.

Po chwilowym odrętwieniu padły rozkazy.

„Proce! Cel, pal! Granaty! Bić wszystkie gady! Bić, czym kto może! Nie bać się! Odwagą pokonamy smoka i jego wojsko!"

Walka była krótka, ale zacięta. Wojsko smoka pierzchło i schroniło się do kryjówek. A teraz — dalejże na samego smoka!

„Ukrył się w tym kamiennym okrągłym domku! Celować w same ślepia, zniszczyć je, by już więcej nie zabijał swym wzrokiem".

„Ach, już dostał, już mu te ślepia wyłażą! Syczy i ryczy z bólu, już nie widzi. Śmiało za noże, dzidy, szable i topory! Hej! ha!"

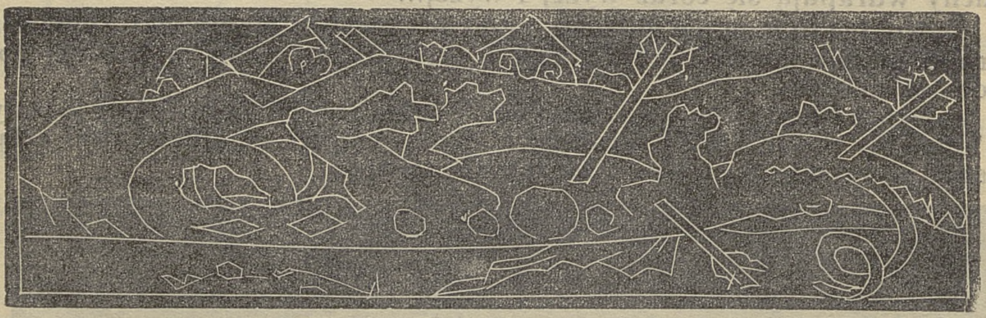
Zaroiło się koło smoka jak w ulu. Wśród przeraźliwego wrzasku i krzyku bito, kłuto, rąbano i szarpano...

Po chwili legło smoczysko u nóg zuchów. Zuchy upojone wiktorią wznosiły okrzyki zwycięstwa: „Szarp — rwij! Świeć! Pal! Leć wzwyż!"

Martwe cielsko potwora wyciągnięto na polanę i spalono wśród śpiewu, okrzyków i tańca zwycięstwa.

Zuchy wracały do domów rozradowane i wesołe. Słońce kryło się za Górami Judzkimi i zapadało się gdzieś w falach Morza Śródziemnego. Podniósł się wiatr, zabrał spopielone szczątki smoka i rozniósł po okolicznych wzgórzach Jerozolimy oraz Ain-Karem użyźniając uprawne pola miejscowych Arabów.

PŁONĄCY MACZEK



IDZIEMY NAPRZÓD

Idziemy naprzód z jasnym czołem,
W słonecznym blasku mając skroń.
Kto chce podążyć z naszym kołem,
Podamy mu życzliwą dłoń.

Torujmy drogę: innym iść łatwiej będzie.
Dla nas moc rzeźwa od góry lasu spływa.
Jasną radość wnośmy wszędzie,
Pogodna myśl — to nasza broń.



1. W Meksyku jest jeziorko o dokładnym kształcie koła. Co roku w środku tego jeziorka wyrasta wspaniała lilia wodna. Lilia ta rośnie prędko, bo podwaja swą powierzchnię codziennie. Po upływie 21 dni — lilia wypełnia całe jeziorko.

Po ilu dniach zajmuje ona połowę powierzchni tego jeziorka?

2. Okręt towarowy "Potifara" stał na kotwicy w Gdyni. Z pokładu zwieszała się drabina, której cztery dolne szczeble były pod wodą. Każdy szczebel miał 5 cm szerokości, a odstęp między nimi wynosił 37,5. Poziom wody podnosił się wskutek przypływu z szybkością 48,7 cm na godzinę.

Ile szczebli będzie pod wodą po upływie dwóch godzin?

3. Pewien człowiek miał bardzo posłusznego psa. Pies ten biegał z szybkością 10 km/godz., człowiek zaś szedł z szybkością 4 km/godz. Pewnego dnia właściciel psa wychodził z biura, a pies w tej samej chwili wybiegł z domu i pobiegł do swego pana. Wziął od niego laskę i pobiegł do domu. Zostawił laskę i znowu wrócił do pana. Znów pobiegł do domu i natychmiast wrócił. Ciągle tak biegał: tam i z powrotem, podczas gdy jego pan szedł do domu. Trwało to godzinę. I nawet w ogrodzie pies biegał tam i z powrotem.

Ile kilometrów zrobił pies?

4. Profesor Askmeanother zbudował sobie domek, którego wszystkie ściany wychodzą na południe.

W jaki sposób jest to możliwe?

5. Mój znajomy Eskimos Ogoogook twierdzi, że co rano wychodzi z swego "igloo", które znajduje się dokładnie na biegunie północnym, idzie 4 km w kierunku południowym, potem 8 km w kierunku zachodnim, dopóki nie dojdzie do mieszkania swego przyjaciela Ingoogooka. Stamtąd wraca on do swego "igloo" akurat na czas, aby zjeść obiadową porcję tranu.

Ile kilometrów jest od chatki Ingoogooka do bieguna północnego?

6 Rezultatem udostępnienia publiczności bardziej subtelnych trucizn — stosunek niewykrytych morderstw podniósł się z 11,8% w roku 1926 do 18,7% w roku 1936.

Czy jest coś nie w porządku w tym statystycznym porównaniu?

M. K.

Za trafne odpowiedzi, nadesłane do 31 X br., Redakcja przeznaczyła 10 nagród w postaci książek.

*
* *

Za trafne rozwiązanie szarad i zagadek otrzymują nagrody następujące osoby:

Zaleska Barbara, Samełko Marian, Dąbrowski Józef, Wieliczko Anastazy, Durka Marian, Jesionowicz Stanisława, Koniarz Henryk, Bieńkowski Jerzy, Rosociński Marian, Bukowski Stefan, Wielebnowski Jerzy, Szujecki Andrzej, Samełko Marian, Mirzyński Wojciech, Pawulski Jerzy, Fajafówna Danuta, Czerkowska Izabella, Urbańska Teresa, Turczański Henryk, Pasternak Jan, Gomułczak Władysława, Żaliński Eugeniusz.

KRONIKA

IMIENINY PANA PREZYDENTA

W odpowiedzi na przesłane życzenia imieninowe Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadesłał pismo treści następującej:

„Londyn, dnia 29 czerwca 1946 roku. Pan Hm. Zygmunt Szadkowski, Komendant ZHP na Wschodzie w Jerozolimie.

Przesyłam Panu Komendantowi oraz harcerkom, harcerzom, zuchom i kierownikom pracy ze Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie wyrazy podziękowania za nadesłane mi życzenia imieninowe. Pamięć Wasza jest mi specjalnie cenna w tym okresie, jaki przeżywamy obecnie.

/—/ W. Raczkiewicz"

GEN. ANDERS WŚRÓD HARCERZY



Dnia 21 czerwca br. w godzinach popołudniowych odbyło się powitanie generała Władysława Andersa przed Nowym Domem Polskim. Komendant ZHP na Wschodzie hm. Zygmunt Szadkowski złożył Panu Generałowi raport i życzenia imieninowe, jeden z zuchów wręczył album pamiątkowy a zuch-dziewczynka — kwiaty.

W tym miejscu wypada nadmienić, że p. gen. Anders przesłał Komendzie ZHP na Wschodzie swą fotografię, którą umieszczamy w niniejszym numerze, z dedykacją: „Harcerzom polskim wiernym służbie niepodległej Ojczyzny. Ancona 9. 6. 46“.

POŻEGNANIE GEN. PAGETA

Dnia 19 czerwca 1946 r. w Quassasin w czasie uroczystości na cześć ustępującego generała Pageta, dowódcy Sił Sprzymierzonych na Środkowym Wschodzie, delegacja Związku Harcerstwa Polskiego wręczyła album ze zdjęciami fotograficznymi, charakteryzującymi pracę harcerską na terenie Afryki, Libanu, Indii, Italii, Iranu, Nowej Zelandii i Palestyny.

OBOZY HARCERSKIE

Szósty rok z rzędu harcerze palestyńscy rozbijają obozy w Ziemi Świętej.

W tym roku dnia 9 lipca ze wszystkich ośrodków zamieszkałych przez Polaków mknęły auta z dziarskimi harcerzami i zuchami do pięknej, nadmorskiej miejscowości — Natania.

Harcerki z zazdrością patrzyły na wyjeżdżających, bo dopiero 30 lipca zajmują „leża“ po braciach-harcerzach, ale pocieszały się, że „nie ma złego, co by na dobre nie wyszło“: otrzymać bowiem teren „wytrzebiony“ z krzewów i chwastów też coś znaczy w życiu obozowym.

Z Nazaretu doszła wieść, że Palestyńska Chorągiew Junacka obozuje tam już od 1 lipca, a o rezultatach współzawodnictwa między harcerkami i harcerzami napewno coś się dowiemy w najbliższym „Skaucie“.



„Jeden z zuchów wręczył album pamiątkowy, a zuch - dziewczynka — kwiaty“

KRONIKA W OBRAZKACH



Zuchy słuchają opowiadania żołnierza spod Monte Cassino.



Tel-Aviv — wycieczka w nieznane.



Przyszłe instruktorki — widać, że są zadowolone.

SKAUT NR 6-7 — CZERWIEC-LIPIEC 1946 — ROK V

T R E Ś Ć

O D R E D A K C J I

Z przyczyn od nas niezależnych wydajemy numer 6 i 7 SKAUTA oraz dodatek ZUCHY z opóźnieniem i w jednym zeszycie. *Komitet Redakcyjny*

R E D A G U J E K O M I T E T W S K Ł A D Z I E :
hm. Józef Brzeziński, hm. Maria Horbaczewska, hm. inż. Bronisław Pancewicz, phm. Helena Sadowska, hm. Zdzisław Peszkowski, hm. Józef Żuromski. Redaktor: działacz harcerski Stanisław Panek

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO na WSCHODZIE
ADRES: Polish Forces Middle East 75
Zasięg: AFRYKA — INDIE — NOWA ZELANDIA — EGIPT — PALESTYNA — LIBAN — ITALIA — AUSTRIA

Odbito w drukarni oo. franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor o. Franciszek

...A MYŚLI NASZE BIEGNĄ ZAWSZE DO UKOCHANEJ POLSKI, DO LWIEGO GRODU — KOLEBKI NASZEJ ORGANIZACJI — I NA CMENTARZ, GDZIE SNEM WIECZNYM ŚPIĄ ORLĘTA NASZE...

